№ 96. Lwów — Czwartek dnia 27 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy kart i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Peregryna — Czetwer weł. | Jutro: św. Witalisa — Piatok weł. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 56, Zachód „ 7 m. 1 | Długość dnia godzin 14 m. 5, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 kwietnia.

Poznańczycy wysłali do Berlina deputacyę, która wręczyła ministrowi Bossemu petycyę, zaopatrzoną w pięć tysięcy podpisów. Petycya ta brzmi jak następuje:

„Duchowy rozwój dziecka, rozwój jego umysłu i serca ocenić mogą najlepiej ci, którzy je wychowują — rodzice. Widząc, że dzisiejsza szkoła dzieci polskiej narodowości pisania i czytania w języku ojczystym niedostatecznie uczy i dlatego samodzielnego myślenia nie rozwija, uczucia nie kształci i do pojmowania prawd religijnych nie dopomaga, starają się rodzice braki szkoły w domu sami uzupełnić. Ponieważ jednak w kołach mniej zamożnych, a przedewszystkiem w kołach rzemieślników i robotników, ciężka praca o chleb powszedni z trudem im tylko dozwala te obowiązki w obec dzieci wypełniać, przeto z wdzięcznem sercem przyjęli oni pomoc tych pań, które ją tak na wyraźne życzenia rodziców, jak z własnej ochoty zaofiarowały i nauczaniem kilkorga dzieci polskiego czytania i pisania we własnych mieszkaniach bez wynagrodzenia się zajęły.

„Już w zeszłym roku śledziły władze policyjne za tą nauką i już wówczas dużo tych zacnych kobiet otrzymało zakaz dalszego nauczania. Sprawiło to dużo rozgoryczenia, sądzono jednak, że może władze zaniechają nadal tych niezwykłych zakazów. — W roku bieżącym rozpoczęły się jednak poszukiwania za prywatną nauką polskiego języka na nowo. Nauczyciele wypytują o to dzieci w szkołach; policyanci śledzą za uczącemi się dziećmi przed domami i w mieszkaniach; urzędnicy policyjni indagują w biurach zawezwane do nich i już samem miejscem indagacyi i osobami pytających się wystraszone drobne dzieci — w nieobecności rodziców; uczące panie i panienki otrzymują już to zakazy uczenia z zagrożeniem kary pieniężnej stu marek, względnie pięciu dni aresztu, już to zawiadomienia, że zagrożona kara ustanowioną już została! Zdaje się, jakby cały urząd policyjny był w ruchu — z powodu nauki czytania i pisania polskiego!

„Mówią nam, że nie wolno, według ministeryalnych reskryptów, szkół prywatnych bez pozwolenia władzy utrzymywać. Nie rozumiemy jednak i nie zrozumiemy tego nigdy, aby dorywczo, kilku znajomym dzieciom, bezpłatnie często przez młode panienki udzielana pomoc przy nauce czytania i pisania była „utrzymywaniem szkoły prywatnej“. Nie zrozumiemy też nigdy, że można szlachetnej osobie, poświęcającej czas i trud, by dzieciom przez chwilę matkę, na chleb pracującą zastąpić, pacierza je w ojczystym języku nauczyć, umysł ich rozbudzić i serce poruszyć, przy nauce czytania i pisania im dopomódz — tego zakazać i za to ją karać! Przecież nikt nie karze tych, którzy, miłosierdzie pełniąc zgłodniałe dzieci chlebem karmią, a nic innnego nie czynią te, które łaknącym tego dzieciom strawę duchową w ojczystym dają języku.

„Wymienione też powyżej środki policyjne ani w nas, ani w dzieciach naszych przywiązania do języka naszego nie zachwieją, przeciwnie — one dzieciom o naukę języka rodziców śledzonym i przesłuchiwanym, miłość do niego tem więcej wpajają! Środki te wywołują jednak w całem naszem społeczeństwie, mianowicie wobec zapewnień ministrów, że rząd języka polskiego tępić nie ma zamiaru, zdziwienie, ból, rozgoryczenie, pragnienie sprawiedliwości.

„Dlatego tylko zwracają się wszyscy niżej podpisani, do wszystkich należący stanów, do Ekscelencyi, abyś Wasza Ekscelencya raczył polecić Królewskiej Rejencyi w Poznaniu bezpłatnie kilkorgu dzieciom udzielanej nauki czytania i pisania polskiego nie zakazywać“.

W pięć dni po wręczeniu tej petycyi, mianowicie 24 b. m., minister Bosse przyjął deputacyę na osobnej audyencyi i przyrzekł, że się zastanowi nad prośbą Poznańczyków i zażąda opinii od naczelnego prezesa prowincyi. Oczywiście, obiecanka — cacanka.

Kwestya udziału niektórych państw w konferencyi pokojowej, zbierającej się w przyszłym miesiącu w Hadze, nareszcie została uregulowana. Do ostatnich dni wątpliwy był udział Bułgaryi, aż w końcu, jak doniosły wczorajsze telegramy, sułtan zgodził się na udział Bułgaryi. Sprawę tę tak wyjaśnia *Fremdenblatt*: „Udział Bułgaryi w konferencyi w Hadze jest już zapewniony. Rząd holenderski, który wysyła zaproszenia, nie mógł się zdecydować na zaproszenie Bułgaryi bez zezwolenia Porty, bo z uwagi na licznych muzułmańskich poddanych w indyjskich swych posiadłościach Holandya liczyć się musi z sułtanem. Pozostawiono więc Rosyi pośredniczenie w tej sprawie w Konstantynopolu. Rozumie się samo przez się, że i Austro-Węgry zajęły wobec bułgarskiego żądania przychylną postawę. Prosta zresztą logika wymaga, aby księstwo bułgarskie, rozporządzające liczną i samodzielną armią, było reprezentowane na zebraniu, obradującem nad ograniczeniem uzbrojeń, rozszerzeniem konwencyi genewskiej i innemi ważnemi sprawami, pozostającemi z wojną w bezpośredniem związku. Sułtan uznał te powody za słuszne i zgodził się w osobnem „irade“ na udział Bułgaryi w konferencyi, zastrzegając sobie jednak wyraźnie swe prawa zwierzchnictwa nad tem państwem. Nadmienić wypada, że udział Bułgaryi spowoduje zaniechanie zwykłego w tego rodzaju wypadkach alfabetycznego uporządkowania podpisów państw, biorących udział w konferencyi. Chodzi bowiem o to, aby przedstawiciele Bułgaryi nie położyli swego podpisu przed reprezentantami Turcyi. Prawdopodobnie podpiszą sprawozdanie z konferencyi najpierw wielkie mocarstwa, a następnie mniejsze państwa.“

Do tej notatki *Fremdenblattu* trzeba dodać, że kwestya porządku, w jakim państwa mają się podpisywać na protokołach konferencyi, była poruszona jeszcze przed zdecydowaniem sprawy udziału Bułgaryi, albowiem wielkie mocarstwa zastrzegały się przeciw kładzeniu swoich podpisów po państwach drugorzędnych, których nazwa zaczyna się na literę, bliską początku alfabetu. Naprzykład Rosya nie chciała figurować po Belgii lub Grecyi. Na te drobnostki dyplomaci zwracają wielką uwagę. Dlatego to i bez kwestyi udziału Bułgaryi zaprojektowano uszeregowanie w alfabetycznym porządku osobno państw wielkich, a osobno małych, i postawienie tych ostatnich na drugiem miejscu. Bułgarya żądała udziału w konferencyi głównie dlatego, że na nią otrzymały zaproszenie dwa inne słowiańskie państewka: Serbia i Czarnogóra, z któremi ona rywalizuje na Bałkanach.

Najciekawszym, choć nie najważniejszym wypadkiem w świecie politycznym jest chińska odezwa do Japonii, proponująca jej sojusz przeciw Europie, w celu wypędzenia przedewszystkiem Niemców z Chin, a następnie stawienia oporu zamachowi ze strony Włoch na zatokę Sanmuńską. Wbrew przysłowiu: „lepiej późno, niż nigdy“, bywają pomysły, zamiary, czy zachcianki, które jako opóźnione nie mają żadnego znaczenia. Do takich zaliczyć należy obecną propozycyę, na którą Chiny zdecydowały się za późno. Był czas, kiedy Japonia proponowała coś podobnego, ale wtedy Chiny odrzuciły tę propozycyę. Japończycy chcieli zwycięską wojną zmusić zaślepione na własny interes Chiny do przyjęcia ich projektu, ale Europa na czas spostrzegła mogące jej grozić niebezpieczeństwo i ofiarowała swoje przyjacielskie usługi Chinom w złagodzeniu warunków traktatu pokojowego ze zwycięską przed laty kilku Japonią. Dzisiaj Chiny płacą za tę usługę, a że zapłata wydaje im się zbyt wygórowaną, same poruszyły dawniejszą propozycyę japońską, ale teraz znowu Japonia umyła ręce od wszystkiego, i zżymnąwszy ramionami, słusznie odpowiedziała Chinom: Za późno!

Korespondencye.

Wiedeń 23 kwietnia.

(y). Bardzo zajmującem było sprawozdanie, które przedłożono wczoraj Sejmowi dolnoaustryackiemu o rozwijaniu się kas Raiffeisena i zawodowych stowarzyszeń rolniczych w Austryi Dolnej. W tej ostatniej zwłaszcza sprawie pogratulować można Sejmowi szczęśliwej ręki. Wystąpił on z projektem popierania stowarzyszeń rolniczych wtedy, gdy smutne stosunki w parlamencie centralnym udaremniły zamiary rządu stworzenia przymusowej organizacyi stanu rolniczego. Sejm wyręczył więc w tym wypadku ustawodawstwo państwowe. Dziś w całej Austryi Dolnej rozsiane są gęsto spółki zbożowe, mleczarskie, winne i owocowe i prosperują wybornie. Objęły już dostawę zboża dla garnizonów w Austryi Dolnej. Działalność swą wytężają na razie te spółki rolnicze na zakładanie małych składów zbożowych. Spółka w Pöchlarn licząca 330 członków już od roku utrzymuje skład taki i zrobiła doświadczenie, że dzięki temu składowi sprzedaje zboże członków obecnie, pomimo, że ceny spadły, lepiej, niż sprzedawano przez pośredników wtedy gdy ceny były najwyższe. Zysk osiągnięty przez tę spółkę w Pöchlarn w ciągu ubiegłego roku wynosi przeszło 800 zł. Celem spółek już istniejących, jest głównie wspólna sprzedaż płodów rolniczych, obecnie jednak zamierzają one rozszerzyć swój zakres działania także na wspólne zakupno. Owóż co do tego podnieśli posłowie z Wiednia głos przestrogi, ażeby zarząd spółek nie poszedł w tym kierunku za daleko, bo to mogłoby popsuć harmonię między miastami a wsiami. Jeżeli bowiem spółki rolnicze zechcą sprowadzać wspólnie nie tylko potrzebne ich członkom artykuły rolnicze, jak nawozy sztuczne, nasiona sól bydlęcą, smarowidła itp., ale także takie artykuły, których wyrobem trudnią się przemysłowcy po miastach i których u każdego kupca dostać można, w takim razie oczywiście stan kupiecki i przemysłowy w miastach będzie widział w tych spółkach swego największego wroga. — O zbawiennej działalności Kas Raiffeisena świadczy najlepiej ta okoliczność, że w ubiegłym roku mogły one członkom swoim w tych gminach, które nawiedzone zostały klęską gradową, pożyczyć przeszło 300.000 zł. na 2% i na czteroletnią spłatę. Sejm uchwalił przyznać na rok bieżący subwencyę 21.000 zł. na dalsze zakładanie spółek rolniczych, nadto 1000 zł. na wydawanie fachowego organu tych spółek.

Nazwisko zmarłego niedawno w Konstantynopolu Michała Newlińskiego zapełnia znów szpalty dzienników tutejszych w związku z oszustwem, jakiego dopuścił się na osobie zmarłego, a właściwie wdowy po nim, tutejszy ajent giełdowy Goliath. Newliński spekulował bowiem na giełdzie za pośrednictwem Goliatha. Odjeżdżając do Konstantynopola, wręczył mu gotówką i papierami przeszło 30.000 złr. i polecił grać na zwyżkę alpinów aż do odwołania. Goliath tymczasem myśląc, że po tylomiesięcznej zwyżce alpiny nareszcie raz zaczną spadać, na własną rękę użył zostawionych mu przez Newlińskiego funduszów do gry na zniżkę alpinów. Tymczasem alpiny bez przerwy szły dalej w górę. Gdy pani Newlińska otrzymała wiadomość o nagłej śmierci męża, poleciła przez swego adwokata Goliathowi sprzedać alpiny i obliczyć się z nią. Rachunek wykazywał na jej korzyść sumę 93.500 złr. i tę sumę powinien był jej Goliath zapłacić. Tymczasem on wszystko przegrał i nie mógł wystarać się o więcej, jak o 26.000 złr. Wczoraj uwięziono go.

W Praterze produkuje się obecnie oryginalny „artysta“: Węgier, nazwiskiem Topics, który przyszedł na świat bez rąk i bez nóg, a jednak mimo to ze zdumiewającą zręcznością wykonywa wszystkie czynności: je, pije, pisze, szyje itp. Lewego ramienia nie ma wcale, zamiast prawego zaś ma tylko trzonek długości 15 centymetrów, także zamiast obu nóg ma trzony długości mniej więcej trzeciej części normalnej nogi. Mimo to posuwa się Topics nadzwyczaj szybko naprzód, podskakując na tych obu trzonach. Pisze w ten sposób, że trzonkiem prawego ramienia przytyka długą rączkę z piórem do policzka. Nóż i widelec chwyta zębami, a następnie posługuje się nimi w ten sposób, co piórem do pisania. Sam wyjmuje sobie zegarek z kamizelki, nawleka igłę i strzela z pistoletu. Najciekawsze jednak jest to, że ten „półczłowiek“ jest żonaty i ma pięciu synów i jedną córkę, prześliczną dziewczynę. Oczywiście wszystkie dzieci są normalnie zbudowane. Wczoraj przedstawiono go w towarzystwie córki na posiedzeniu tutejszego towarzystwa lekarskiego. Uroczą córkę kaleki powitali zebrani grzmiącymi okrzykami „Brawo“.

Leon XIII

w sprawie czytania złych książek.

Dawno już nie było w lwowskiej Czytelni katolickiej ani tak licznego zebrania, ani tak zajmującej i tak wykwintnie podanej prelekcyi, jak to było wczoraj, gdy na temat najnowszej ustawy kościelnej w sprawie czytania złych książek mówił wytrawny literat i poważny kapłan, ks. kanonik Lenkiewicz. Czcigodny prelegent zaznaczył na wstępie, że Kościół katolicki zawsze uważał za swe prawo i za swój obowiązek — czuwać nad lekturą, by wiernych ochraniać od skażenia duszy, bo lektura to ważny w życiu człowieka czynnik, to jego towarzysz w podróży, jego rozrywka w samotności, jego krynica orzeźwiająca. Więc już od czasów apostolskich datuje się palenie na stosie złych książek. Z czasem przekazano biskupom i uniwersytetom obowiązek czuwania nad lekturą, a oba te czynniki pełniły dobrze swe zadanie aż do połowy XV w., t. j. do czasu wynalezienia sztuki drukarskiej.

Wówczas, wskutek ułatwionego sposobu szerzenia wszelkich publikacyj, czujność uniwersytetów i biskupów stała się trudniejszą, więc za wpływem Kościoła pojawił się monarszy zakaz szerzenia pamfletów, drukowanych przez Niemców (zakaz Aleksandra VI, w roku 1499), a sobór laterański w r. 1515 postanowił, że w całym świecie katolickim nie wolno drukować żadnych książek bez pozwolenia biskupów lub Inkwizycyi zakonu dominikańskiego. Wnet też, bo już od r. 1524 poczynają się pojawiać indeksy ksiąg zakazanych. Wydawali je monarchowie i biskupi. W roku 1559 pojawił się pierwszy „Index librorum prohibitorum“, wydany przez Papieża Pawła IV. Są w nim trzy oddziały: pierwszy obejmuje nazwiska pisarzy, których wszystkie dzieła są zabronione; drugi niektóre, imiennie wyliczone dzieła autorów wymienionych na publikacyach; trzeci pisma antireligijne wydane anonimowo.

Za Piusa IV komisya delegowana przez sobór trydencki ułożyła reguły dla sposobu wskazania w indeksie kategoryi książek niebezpiecznych, bo spisywanie wszystkich było wprost niemożliwe ze względu na olbrzymie rozmiary. Reguł tych było dziesięć, które dodane zostały do indeksu wydanego w r. 1559 i ukazały się w nowem wydaniu indeksu za Piusa IV w r. 1564. Ten, zwany trydenckim, (Index tridentinus) jest podstawą wszelkich następnych. Najnowsze wydania indeksów datują się z r. 1891 i 1895, a ojciec św. Leon XIII przyrzekł wydać nowy indeks, który jednakże jeszcze się nie ukazał.

Leon XIII wydał jednakże dnia 25 stycznia 1897 r. konstytucyę „Officiorum et munerum“, za pomocą której znosi reguły trydenckie i wszelkie dodatkowe, a zaprowadza nowe, bardziej do naszych zastosowane czasów. Konstytucya ta jest przeto dziś jedyną, obowiązuje cały Kościół, obowiązuje pod grzechem śmiertelnym, chyba, że wykroczy się przeciw niej nieświadomie. Obowiązuje też bądź to pod klątwą Stolicy Apostolskiej, bądź też pod karą, wyznaczoną przez biskupów. Pod klątwą nie wolno czytać *scienter* (świadomie) ksiąg apostatów i heretyków, broniących herezyi, jako też takich, które Papież imiennie potępił. Odnosi się to do książek, a więc nie do manuskryptów, tj. utworów nierozpowszechnionych. Również klątwę ściąga na siebie ten, kto wspomniane dzieła u siebie przechowuje, dalej kto je reklamuje; lecz jeśliby np. recenzent zaznaczył, że książka ma charakter antireligijny, a przyznał jej wartość literacką, jest wolny od klątwy. Jeśli kacerz herezyi nie broni, lecz ją głosi, klątwa nie pada na czytelnika.

Inne publikacye i czytanie ich ściągają karę biskupów, a to dotyczy dzieł, pomieszczonych na indeksie. Do czytania Pisma św. potrzeba było dawniej, ażeby wydanie miało aprobatę biskupią i komentarze uczonych Kościoła, a nadto należało zasięgnąć pozwolenia proboszcza lub spowiednika; konstytucya „Officiorum et munerum“ ten ostatni warunek uchyla. Pozwala też studyującym Pismo św. czytać wydania innowierców, toż samo co do wydawnictw Towarzystw biblijnych, które dawniej potępiano.

Zabronione są dalej pod karą klątwy dzieła apostatów, kacerzy, schyzmatyków, którzy bronią schyzmy lub podkopują fundamenta religii; również dzieła akatolików, innowierców, zajmujących się sprawami religijnemi, chyba że nie ma w nich nic ubliżającego religii katolickiej; tej ostatniej ulgi dawniej nie było.

Co do dzieł, traktujących o rzeczach świeckich, to zabronione są książki pornograficzne i o tendencyi pornograficznej. Wyjątek stanowią klasycy, jeśli ktoś z obowiązku swego zawodu zniewolony jest ich czytać, a więc n. p. profesorowie, urzędnicy sędziowscy i t. d. Dalej zabronione są wszelkie książki, ubliżające czci Boga, Najśw. Panny, Sakramentom i hierarchii kościelnej, następnie broniące pojedynków, samobójstw, sekciarstwa (zwłaszcza masoństwa), wreszcie szerzące zabobon przez pochwalanie go lub uczenie, przyczem Officiorum et munerum wyraźnie wspomina o spirytyzmie.

Konstytucya Leona XIII zabrania też wszelkich dzieł bigoteryjnych o jakichś cudach niesprawdzonych, świętościach nieznanych itd., w ogóle dzieł mogących religię wskutek przesady tylko ośmieszyć; dlatego zważać należy czy dzieło takie posiada aprobatę kościelną. Książki, pouczające o rzeczach kościelnych i obyczajowych, winny koniecznie mieć aprobatę biskupa tego miejsca, gdzie są drukowane. Biskupi mają prawo potępiać książki i pisma peryodyczne, przeznaczone dla pewnego ściśle określonego terytoryum, i lepiej, że czynią to biskupi, niż Stolica Apostolska, bo stąd chyba dla wydawnictw takich malutkich niezasłużona reklama.

---

12)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

P. Anna nie odpowiedziała mu ani słowa; odprowadziła do progu i drzwi za nim zamknęła, jakby się bała, żeby czarodziejską swą siłą nie pociągnął za sobą zahypnotyzowanej dziewczyny.

Powozy odjechały; w domu zaległa grobowa cisza. Powoli, z po za drzew parku, wysunął się księżyc i zalał bladem światłem ciche pokoje opustoszałego dworu.

P. Anna snuła się, jak czarne widmo, po jadalni, zajrzała do kredensu, pozamykała szafy, a wsunąwszy klucze do bezdennej kieszeni, wróciła do Tesi.

— Idźmy do kaplicy — trzy dni już tam nie byłaś.

— Skąd pani wie? — szepnęła Tesia.

— Nie pytaj ty mnie o nic, dziewczyno, i strzeż się tych słów, które ja ci powiedzieć mogę; lepiejby ci było może usłyszeć trzask piorunu nad głową!

Odwróciła się od niej, stanęła w drzwiach otwartych w świetle księżyca. Blade usta drżały nerwowo od powstrzymanego oburzenia. Pasowała się z sobą, czy ma wybuchnąć i wypowiedzieć dziewczynie całą prawdę, wszystko, co ją czeka, jeżeli da folgę bezrozumnemu uczuciu, — czy wstrzymać się jeszcze do czasu. Żal jej było uszu niewinnych, o które dotąd żadne brudne słowo się nie obiło...

— Ten łotr ma odwagę łgać przed nią od rana do nocy, a ja nie mam odwagi powiedzieć bolesnej prawdy! Bo jego łgarstwo, to najpiękniejsza poezya, utkana z tęczowych promieni potężnego uczucia! Bodaj ich dyabli z ich tęczami, uczuciem i poezyą! Kto pierwszy tego rodzaju uczucia zaczął opiewać w poezyi, musiał być łotr skończony, albo idyota!

Założyła ręce za plecy, głowę podniosła, czarne oczy patrzały surowo z pod brwi ściągniętych. W tej postawie wyzywającej wyglądała jak pogromicielka nędznych słabości ludzkich...

W długiem swem życiu tułaczem widziała już niejedną niedolę kobiecą, której początek opromieniały wszelkie gwiazdy szczęścia i rozkoszy!

— Co ja jej powiem? Leci jak ćma na ogień i zginie! Cud chyba ją ocali! Ten zęby zjadł na uwodzeniu młodych dziewczyn, mało go dyabli nie biorą, jak na nią patrzy, siła jakaś gwałtowna popycha ich ku sobie, a ja miałabym powstrzymać perorą starej guwernantki, o której zawczasu wiadomo, że tylko nudne rzeczy baje.

Już ze swym arystokratycznym determinizmem gotowa była przyznać, że dziewczyny „takiego“ urodzenia i „takich“ matek zawczasu skazane są na zgubę, gdy Tesia stanęła obok niej i rzekła zcicha:

— Idźmy, pani.

Na twarzy miała ślady łez; łzy błyszczały jak brylanty na długich rzęsach; smutna, poważna, wyglądała prześlicznie w czarnej sukience z aureolą bujnych włosów nad czołem!

— Włóż chusteczkę, zaziębisz się w tej lekkiej sukni — rzekła p. Anna łagodnie — oczu od niej oderwać nie mogła.

Tesia potrząsła głową:

— Nie umrę bez pory!

Poszła naprzód; p. Anna posunęła się za nią, znacznie złagodzona w swej zawziętości, ale tem więcej zgnębiona swą bezsilnością.

— Rozmówić się z nią muszę.... chociaż ona ma taką minę, jakby sama coś zamierzała.... hm, kamień do szyi i w wodę? A cóż, to stokroć lepszy koniec, niż każdy inny.... A może jeszcze nie jest tak źle, jak ja sobie uroiłam?...

Rozrzewniona ostatecznie smutnym spokojem Tesi, zrównała się z nią, wsunęła rękę pod ramię. Szły obok siebie w milczeniu.

III.

Przez pierwsze parę dni po wyjeździe p. Michała, Tesia przeżywała różnorodne uczucia. Z początku urażona ostremi słowami p. Anny, zacięła się w uporze:

— Co komu do mnie? — powtarzała z pozornym spokojem; — sierota jestem, sama jedna na świecie, nikt nie ma względem mnie żadnych obowiązków, niechże mi dadzą święty pokój przynajmniej!

A po za temi słowami ukrywało się uderzające przekonanie, niezachwiana wiara, że jest ktoś, co ją kocha nad życie, ktoś, co „nie przypuszczał, że jest tak słaby.... bez woli: że się odda całą duszą miłości i o całym świecie dla niej zapomni!“

Ukrywała twarz w dłoniach i myślała, myślała bez końca o tych słowach upajających, wpatrywała się w jego oczy rozmarzone, wymowniejsze nad wszelkie słowa!

Przesiadywała tak całemi godzinami, zamknięta w swoim pokoju. W duszy miała jedno tylko pragnienie; żyć dla niego i być kochaną do śmierci. Szczęśliwych, jasnych marzeń nie miała; czuła w duszy nieustanną trwogę przed widmem ciotki.... trwoga ta przechodziła chwilami w strach dziecinny. W polu, w ogrodzie była zupełnie spokojna, wchodząc do pokoju, oglądała się po kątach — o zmroku uciekała z domu.

Trwoga tłumiła do pewnego stopnia miłość. Tesia pocieszała się, że to przejdzie. Niech tylko „on“ wróci, będzie znowu spokojniejszą — teraz, zostawiona sama sobie, dręczy się bez żadnej potrzeby, zamiast starać się zapomnieć.

— O nie — zapomnieć! Ależ to byłaby jeszcze większa nikczemność niż ta miłość nieszczęsna!

P. Michał nie wracał — pod koniec tygodnia przysłał lokaja po bieliznę i ubranie.

Tesia, stojąc na ganku, przeprowadziła wzrokiem odjeżdżającego z walizką lokaja.... Patrzyła długo na drogę, ginącą w przestrzeni....

— Bawi się.... dobrze mu jest... i nie myśli o mnie.... „Wrócę jutro, pojutrze... nie wytrzymałbym długo po za domem“. — Hm. Tak mu się zdawało, gdy.... wyjeżdżał....

— Po co ja to tak do serca biorę? To przecież taka zwyczajna historya! z nudów zwrócił na mnie uwagę.... W wesołem towarzystwie zapomniał, że żyję.... Wróci, i znowu może zechce bawić się mojem uczuciem!

Łzy ją dławiły — zacisnęła powieki raz, drugi i powstrzymała się od płaczu.

W nocy miała gorączkę. P. Anna wchodziła kilka razy do jej pokoju.

Przebudziwszy się, dopytywała skwapliwie, czy nie mówiła przez sen! Oddałaby połowę życia za to, żeby zniszczyć wszelki cień podejrzenia! Była przekonana, że zapomni, że już nawet prawie zapomniała.

— Wszystko się skończyło.... powtarzała, dzwoniąc zębami i drżąc na całem ciele; jestem spokojna, tylko trochę mi zimno...

Wstała z łóżka blada jak po ciężkiej chorobie; p. Anna chciała ją przemocą w łóżku zatrzymać.

— O nie, muszę się zabrać do roboty! leżąc bawiłabym się próżnemi myślami — odrzekła — nadrabiając wesołością.

Przechodząc koło gabinetu p. Michała uchyliła drzwi — weszła. Zapach cygar, woń perfum, których używał, wzbudziły straszny żal w duszy. Przysiadła na otomanie, przycisnęła do oczu fular, i ten fular pachniał jego perfumami!

Wsłuchała się w ciszę i zdawało jej się, że słyszy jego kroki ... wejdzie, przemówi, i znowu wróci dawne złudzenie.... Nie, ona już nie mogłaby wierzyć po dawnemu!

Właściwie, nie ufała mu nigdy — nie zastanawiała się nad tem, czy kocha ją szczerze; uczucie to owładnęło nią odrazu: kilka jego spojrzeń głębokich, obejmujących ją od stóp do głowy, kilka słów, wypowiedzianych ze wzruszeniem, wznieciły miłość gwałtowną, odurzającą. Taż sama krew, która krasiła cudownym rumieńcem policzki, wytwarzała szalony niepokój w myślach i tłumiła na razie wszelkie inne uczucia. O rozwadze, panowaniu nad sobą mowy być nie mogło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kościoł nie zamierza przeszkadzać studyom poważnym i w razie uzasadnionej potrzeby zawsze bez przeszkody udziela dyspensy; jednakże kto posiada dyspensę kościelną, z Kongregacyi indeksu lub św. Inkwizycyi, ten w razie potępienia jakiejś publikacyi przez biskupa, dyspensę swą dla owej publikacyi traci.

Dalej zaznaczył prelegent, że niekiedy prawo naturalne nakazuje odrzucić książkę choćby się ona na indeksie nie znajdowała. Jeśli bowiem czujemy, że ona na nas źle wpływa, że kazi naszą wyobraźnię, wówczas bez względu na prawo pozytywne, książki takiej winniśmy unikać. Stąd też płynie obowiązek zasięgania rad spowiednika, w razie nasuwających się wątpliwości, a on rzecz rozstrzygnie; i choćby nawet miał się chwycić opinii bezpieczniejszej, a więc danej lektury zabronić, nie zamknie przed wiernymi drogi do rozrywki dobrej, bo książek dobrych dziś na szczęście nie brak.

Prelekcyę swą zakończył ks. kanonik Lenkiewicz opisem procedury przestrzeganej przez Kongregacyę indeksu i św. Inkwizycyi przy ocenianiu przedłożonych dzieł, a wynika z tego opisu, że władze te postępują z ogromną ostrożnością, ażeby fałszywego nie wydać wyroku.

Za zajmujący odczyt podziękowano przewielebnemu prelegentowi serdecznymi oklaskami.

Z Warmii.

I.

Do jednych z najmniej nam obecnie znanych, choć może najciekawszych dzielnic, należy bezwątpienia, Warmia. Przyczyny tego szukać należy w zupełnym prawie zaniku w tej dzielnicy życia politycznego i umysłowego, zaniku, wywołanego sztucznie przez system germanizacyjny rządu pruskiego, a osiągniętego za pomocą takich środków, jak np. zupełne usunięcie z tego kraju inteligencyi krajowej drogą stopniowego wywłaszczania obywatelstwa.

Nic więc dziwnego, że wtedy, kiedy o stosunkowo zniemczonym, ale względnie ruchliwym Szlązku, a nawet o Pomorzu, społeczeństwo nasze miało, jeżeli nie dokładne wiadomości, to przynajmniej pewne pojęcie,—o Warmii do lat ostatnich wiedziano bardzo mało.

Dopiero prace dra Sieniawskiego „Biskupstwo warmińskie" (r. 1878) i W. Kętrzyńskiego „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich" (rok 1882), a w końcu założenie w roku 1886 *Gazety Olsztyńskiej*, zwróciły na ten zakątek uwagę szerszej publiczności, a zarazem dały impuls do rozbudzenia uśpionej samowiedzy wśród ludności tubylczej, a rdzennie polskiej.

Warmia, po niemiecku Ermland, przeszła już około roku 1239 pod panowanie zakonu krzyżackiego, a następnie stała się uposażeniem biskupów warmińskich, którzy kraj ten, obejmujący około 80 mil kwadratowych posiadali aż do roku 1772, to jest do przyłączenia go do królestwa pruskiego.

Pierwszym biskupem warmińskim był Anzelm (roku 1250 — 1264), którego słusznie nazwać można twórcą samodzielności Warmii. Dla uniknięcia bowiem zależności od zakonu, utworzył on kapitułę z 4 prałatów i 16 kanoników, którą nie tylko zrobił swoją radą przyboczną, ale której nadał jednocześnie prawo wybierania, w razie wakansu katedry, nowego biskupa z pośród siebie, zupełnie samodzielnie. Prawo to okazało się o tyle płodnem w następstwa, że pomimo wszelkich późniejszych zamachów, mających na celu podbicie biskupstwa pod władzę Krzyżaków, utrzymało ono bez przerwy swoją niezależność. I gdy o innych ziemiach, wchodzących w skład terytoryum pruskiego, zaginęły z czasem nawet wzmianki, Warmia w tej postaci, jaką otrzymała przy owym pierwszym podziale ziem pruskich na dyecezye, przetrwała do naszych czasów.

Do podtrzymania tej niezależności niewątpliwie znakomicie się przyczynił cały szereg światłych i energicznych biskupów, z których wielu rozsławiło swe imię szeroko w Europie. Do takich należą: Jan Dantyszek (1537—1548), poeta łaciński i humanista; Stanisław Hozyusz (1551 — 1579), legat papiezki na soborze trydenckim założyciel „Liceum Hosianum" w Brunsberdze i kardynał; Marcin Kromer (1579—1589), słynny historyk; Andrzej Załuski (1698—1711), którego „Epistolae historico-familiares" są główném źródłem dla historyi polskiej z końca XVII wieku, wreszcie Ignacy Krasicki (1767—1795), znany poeta i bajkopisarz.

Cesarz Karol IV nadał biskupowi warmińskiemu tytuł księcia rzeszy niemieckiej (w r. 1357). Po pokoju toruńskim w r. 1466 i przejściu Warmii pod berło polskie, biskupstwo zachowuje również swoją samodzielność, biskup uważa siebie za lennika króla polskiego, wybór biskupa w dalszym ciągu odbywa się z pośród kapituły, a od króla, na mocy traktatu piotrkowskiego (1512 r.) zależy tylko wskazanie 4 kandydatów. Dopiero z wcieleniem biskupstwa warmińskiego do królestwa pruskiego, kończą się jego dzieje, jako ciała politycznie samodzielnego, dochody biskupie i kapitulne bierze rząd w administracyę, a w zamian zobowiązuje się płacić na rzecz biskupa połowę czystego dochodu.

Kraj ten wyludniony podczas walk z krzyżakami, już w XIII wieku zaczęli kolonizować Niemcy, Polacy i Litwini. Początkowo jednak kolonizacya polska szła dość tępo: biskupi warmińscy, w pierwszych czasach wyłącznie Niemcy, sprowadzali swoich ziomków-Niemców. Tak np. biskup Henryk Flemming z Lubeki (1264—1300) zaludnił północną część biskupstwa przybyszami z dolnych Niemiec, zkąd sam pochodził. Dlatego też lud jeszcze dziś mówi tu narzeczem dolno-niemieckiem („plattdeutsch"). Biskup Eberhard z Nisy szląskiej (1300—1326) sprowadził osadników z okolic górno-niemieckich i zaludnił nimi średnią część biskupstwa. Ci osadnicy zachowali również wiernie swoje obyczaje i narzecze, zwane „wrocławskiem".

Polska kolonizacya rozpoczęła się dopiero na większą skalę w wieku XIV, przyjęła zaś jeszcze większe rozmiary przy biskupach Polakach, z których pierwszym był Paweł Stango z Mgowa (1458—1467), następnie Łukasz Watzelrode, wuj Mikołaja Kopernika, później Jan Dantyszek, a poczynając od Stanisława Hozyusza aż do r. 1772 katedrę zajmowali wyłącznie tylko Polacy. Opierając się na nich, kolonizacya polska rozrosła się znacznie i już w końcu XV w. widzimy Polaków zajmujących w zbitej masie całe południe Warmii. Od tego też czasu datuje się etnograficzny podział Warmii na dwie części: południową—polską i północną—niemiecką, z miastami Frauenburgiem i Brunsbergą.

Szczególnie wartkim potokiem popłynęło życie polskie po przyłączeniu Warmii do Polski, ale i przedtem nie brak już było dowodów poczucia ludności miejscowej do łączności z rzecząpospolitą. W roku 1397 przez czterech obywateli chełmińskich: Mikołaja i Jana Ryńskich i Fryderyka i Mikołaja Kitnowskich, zawiązuje się związek polski, znany pod nazwą „Jaszczurczego" dla godła związku — jaszczurki. Cel otwarty związku — pomaganie sobie wzajemnie w sprawach uczciwych przeciw każdemu, ktoby członkowi związku lub rodowi jego ubliżył lub krzywdził — został jako taki zatwierdzony przez w. mistrza, i nowe stowarzyszenie to szybko rozszerzyło się po wszystkich ziemiach. Wkrótce jednak związek wyraźnie zaznacza swą łączność z Polską i wzbudza przeciw sobie prześladowanie. Warmia przyjmuje w związku udział bezpośredni; Olsztyn, najznaczniejszy zamek w polskiej jej części, staje w r. 1440 otwarcie po stronie jaszczurczyków, a w r. 1453 warmiak, Gabryel Bajzen czyli Bażyński, jedzie w imieniu związku do Krakowa z prośbą, „żeby król jegomość raczył przyjąć ich pod swoją opiekę i być ich panem, co prawnie mu przystoi".

Król Kazimierz przyjął posła łaskawie, po powrocie zatem Gabryela z Polski zaczęto się uzbrajać na seryo; dnia 4 lutego 1454 r. brat Gabryela, Jan Bażyński, wysyła w imieniu naczelników związku pismo w. mistrzowi, w którem wypowiadało mu się posłuszeństwo, — i wnet powstanie wybucha zdobyciem zamku toruńskiego, oraz kilku innych. Po stronie jaszczurczyków staje rzeczpospolita z całą swoją potęgą i po długoletniej, uporczywej walce, sprawa kończy się zupełnym upadkiem zakonu w r. 1466. Pokojem toruńskim Kazimierz Jagiellończyk odzyskał napowrót ziemię pomorską, oraz ziemie chełmińską i michałowską (lubawską) nieopatrznie nadane zakonowi przez Konrada Mazowieckiego i nabył w posiadanie Warmię i miasta Malborg, Elbląg i Sztum.

Od tego czasu zaczynają się najświetniejsze czasy biskupstwa warmińskiego. Na katedrze jego zasiadają ludzie światli, często europejskiej sławy, wśród których prym trzyma Stanisław Hozyusz, legat papieski na soborze trydenckim, mąż wielkiej nauki i gorący patryota polski. Zachowując samorząd na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracyi, łączy Warmia odtąd ściśle swoje losy z dziejami politycznemi Polski. Łączność ta zwiększa się jeszcze bardziej po przyjęciu przez w. mistrza, a z nim całych Prus książęcych (w tej liczbie i mazurów pruskich), wyznania luterskiego, wobec czego katolicka Warmia już samą siłą rzeczy musiała widzieć w Polsce jedynego i potężnego swego sprzymierzeńca.

Tak trwały rzeczy do r. 1772.

KRONIKA.

Lwów 2[illegible] kwietnia.

W dzisiejszym numerze jednego z pism porannych umieszczono artykuł skierowany przeciw tutejszym adwokatom pp. Szydłowskim. Z powodu tego artykułu otrzymujemy następujące pismo: „Kancelarya adwokata dra Józefa Pająka. Lwów 26 kwietnia 1899. Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe zamieszczenie załączonego mego oświadczenia w kronice szanownego pisma, jeżeli to możliwe, jeszcze dnia dzisiejszego.

Z winnem poważaniem
Tadeusz Czarkowski-Golejewski".

Oświadczenie to brzmi:

„Ponieważ opinia publiczna zajmuje się od jakiegoś czasu moimi interesami i stosunkiem moim do kancelaryi adwokatów Szydłowskich, przeto uważam sobie za obowiązek oświadczyć publicznie, że dr. Tadeusz Szydłowski interesów moich nigdy nie prowadził, że nie miałem i nie mam z nim żadnych rachunków, ani żadnych do niego pretensyi.

Dodaję, że dr. Henrykowi Szydłowskiemu, który był moim pełnomocnikiem, wydałem zupełne absolutoryum z prowadzenia moich spraw i kwot na mój rachunek pobranych lub eskontowanych. Lwów dnia 26 kwietnia 1899.

Tadeusz Czarkowski-Golejewski".

Konferencya dyrektorów szkół średnich. W referatach o pracy domowej uczniów, wygłoszonych — jak to zanotowaliśmy — wczoraj przed południem, przyjęto za zasadę, że należy dążyć do zmniejszenia olbrzymiej dziś pracy domowej, a natomiast dać uczniom więcej czasu do czytania w domu i ćwiczeń fizycznych. Na popołudniowem posiedzeniu dyr. Niementowski wygłosił referat o szkolnych kasach oszczędności, następnie dyr. Cegliński o maksymalnym wieku uczniów, wstępujących do szkół średnich, a pp. Kulczyński i Danysz mówili o rezultatach praktycznego kształcenia kandydatów na nauczycieli. Konferencyę zamknął dr. Bobrzyński streszczeniem przedyskutowanych tematów, a dyr. Benoni podziękował Radzie szkolnej za zwołanie [illegible] powzięte przedłożone będą Radzie szkolnej.

Likwidacya gal. Banku kredytowego. Wczoraj podpisano nareszcie układ co do likwidacyi tej instytucyi. Układ ten wymaga atoli jeszcze zatwierdzenia przez rady zawiadowcze gal. Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, wiedeńskiego Unionbanku i gal. Banku kredytowego. Dopiero gdy nastąpi to zatwierdzenie, zamianowani zostaną kierownicy lwowskiej filii Banku dla handlu i przemysłu i wydany zostanie oficyalny komunikat o całej akcyi likwidacyjnej.

Wiadomości urzędowe. Kraj. Dyrekcya skarbu zamianowała koncepistę przydzielonego do Ministerstwa skarbu Juliusza Trusza, komisarzem w IX randze.

Na posła do Sejmu z wielkiej własności ziemi przemyskiej w miejsce śp. Leona Chrzanowskiego zaleca stronnictwo katolicko-narodowe, grupujące się około *Ruchu katolickiego*, wiedeńskiego korespondenta tego pisma, p. Franciszka Morawskiego.

Miejska komisya gazowa uchwaliła onegdaj rozszerzyć sieć rur gazowych w mieście, kosztem kilkudziesięciu tysięcy zł. Równocześnie postanowiono przedstawić tę sprawę jako nagłą na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej do decyzyi.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Tarnobrzegu na posadę lekarza okręgowego w Radomyślu z poborami 800 złr. Termin do 31 maja. — Rada szkolna krajowa na posadę rz.-kat. katechety w gimnazyum w Stanisławowie. Termin do 15-go maja. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę prokuratora państwa w Krakowie z terminem do 15 maja.

Wyścigi na łodziach na Stawach Panieńskich odbędą się w połączeniu z „garden-party". Biegów będzie pięć, t. j. bieg zachęty na skallerach, bieg omnium, bieg czajek, bieg z przeszkodami na sandolinach i bieg zwycięzców na łodziach „wherry". Nagrodą w czterech pierwszych biegach będą przedmioty cenne i wyborowe. Natomiast w biegu ostatnim dla zwycięzców przeznaczone są złote, srebrne i bronzowe medale. Dla trenujących się poczyniono najdalej idące ulgi przy wynajęciu łodzi, a starter urzędujący na miejscu, udzielać będzie bliższych wskazówek i informacyi. Termin wyścigów będzie niebawem ogłoszony.

Zarząd lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów nadsyła nam pismo następujące: W numerze wczorajszym *Przeglądu* w artykule o likwidacyi gal. Banku kredytowego doniesiono, że likwidacyą tą zostanie także objęte lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów. Ponieważ pogłoska ta jest mylną, przeto prosimy uprzejmie w najbliższym numerze *Przeglądu* umieścić następujące sprostowanie: Gal. Bank kredytowy nie jest wcale wyłącznym właścicielem naszego Towarzystwa, lecz tylko jednym z wielu naszych akcyonaryuszów. Czy gal. Bank kredytowy nasze akcye zatrzyma, czy też je sprzeda komu innemu, nie wpłynie to wcale na rozwój naszych interesów, które z natury rzeczy nie są wcale zawisłe od tego, kto jest lub będzie właścicielem naszych akcyi. Zaznaczamy zatem z naciskiem, że jesteśmy samoistną instytucyą, która nie pozostaje w żadnym stosunku zawisłości od gal. Banku kredytowego.

O Paulinie Szalitównej, której koncert, urządzony staraniem Towarzystwa muzycznego, odbędzie się w piątek, pisze *St. Petersburger Zeitung* w słowach pełnych zachwytu: „Ta logika — czytamy tam — to jasne i naturalne pojmowanie utworu pospołu z techniką, dla której nie istnieją trudności i z pogardzaniem wszelkich efektów zewnętrznych, te wszystkie zalety, które zauważyłem wśród pianistów tylko u Rubinsteina, młodziutkiego Hofmanna i Szalitównej, pozbawiają mnie zupełnie możności krytykowania tej młodej artystki. Mogę ją tylko studyować, a nie krytykować..."

Za duszę ofiary pruskiej pedagogii, śp. Grzelczaka, zabitego przez nauczyciela hakatystę Zaeskego, urządza młodzież polska nabożeństwo żałobne we Lwowie dnia 28 b. m. w kościele OO. Dominikanów o godz. 10 rano.

Dr. Hoszard, członek Wydziału krajowego, dostał wczorajszej nocy ataku apoplektycznego, wskutek którego połowę ciała dotknął paraliż. Przyczynę ataku przypisują temu, iż chory syn dr. Hoszarda wczoraj zapadł jeszcze bardziej na zdrowiu.

Zmiana własności. Pałacyk przy placu Chorążczyzny, naprzeciw Domu naftowego, przeszedł z rąk adwokatów Henryka i Tadeusza Szydłowskich na własność adw. dr. Byka.

Tyfus plamisty. W Rawie ruskiej skonstatowano trzy, a w Białej pod Tarnopolem dwa wypadki tyfusu plamistego.

O psychologii socyalizmu mówić będzie dr. Władysław Pilat w Tow. prawniczem jutro we czwartek. Początek o godz. $6\frac{1}{2}$ wieczorem.

Dla muzeum narodowego w Krakowie zakupił minister oświaty, p. Byland-Rheidt, kilka obrazów, wystawionych w wiedeńskiej Secesyi, między niemi obraz Jana Stanisławskiego p. t. „Wieczorem".

Operetka lwowska wyjechała dziś przed południem do Krakowa.

† Anatol Lewicki, doktor filozofii, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, umarł wczoraj w południe w Krakowie w 58 roku życia. Studya uniwersyteckie ukończył we Lwowie i tu się doktoryzował; następnie był profesorem gimnazyalnym w Przemyślu, poczem w IV gimnazyum we Lwowie, a stąd powołano go w r. 1883 do Krakowa na nadzwyczajnego profesora historyi austryackiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W roku 1887 został profesorem zwyczajnym i na tem stanowisku umarł, dając przez cały ciąg swego zawodu dowody głębokiej wiedzy i wielkiej prawości. Historya, zwłaszcza polska, była jego ulubionym tematem studyów i pracy, pozostawił też wiele dzieł z tej dziedziny, między innemi „Dzieje Polski i Rusi", służące za podręcznik naukowy w szkołach średnich. *R. i. p.!*

Żydowskie zgromadzenie ludowe odbyło się w poniedziałek wieczorem we Lwowie w bożnicy na ulicy Boimów. Dr. Zipper, koryfeusz syonizmu, wygłosił referat o potrzebie założenia banku kolonizacyjnego, gdyż żydzi nie mają stanu rolniczego. Próby w Argentynie nie udały się, uznano więc potrzebę zwrócenia się do Palestyny, i w tym celu wyjednać należy zmianę ustaw tureckich, zabraniających wpuszczać żydów do Palestyny. Pieniądz otworzy żydom nowe pole do działalności, proponowane więc jest założenie „The Jewish Colonial Trust Limited", tj. kolonialnego banku żydowskiego. Myśl założenia tego banku powstała na kongresie syonistów w Bazylei w r. 1897. Bank zacznie operować dopiero wtedy, gdy w przeciągu 4 miesięcy od chwili zarejestrowania go, subskrybowane udziały wyniosą co najmniej 250.000 funt. szterl. Akcye są po 1 funcie szterl. W pierwszej linii celem banku ma być kolonizacya żydów w Palestynie i Syryi, w miarę potrzeb jednak i w innych krajach, nadto poparcie handlu i przemysłu. Słuchacze, przeważnie nieprzejęci ideą syonizmu, obojętnie wysłuchali tego wykładu.

Z Przemyślan nam piszą: We wszystkich powiatach istnieją oddziały Towarzystwa gospodarskiego, które mają na celu podniesienie gospodarstwa gruntowego, bydła rogatego, koni itd. Były czasy, kiedy oddziały Towarzystwa gospodarskiego, gromadząc u siebie ludzi inteligentnych, szlachetnych, stawały się ogniskiem nie tylko życia moralnego, ale i politycznego; z biegiem jednak czasu po rozszerzeniu autonomii i innych autonomicznych instytucyi, oddziały te zajęły stanowisko inne, mogę śmiało rzec podrzędne. To też dziś w niektórych powiatach, chociaż istnieją oddziały Towarzystwa gospodarskiego, jednak tak zaniedbane i tak mało dające życia o sobie, że w rzeczywistości figurują one tylko na papierze. A przecież oddziały Towarzystwa gospodarskiego, szczególnie w dzisiejszych czasach ogólnej rywalizacyi i konkurencyi światowej są bardzo potrzebne, albowiem w egzystencyi ich leży siła, przyszłość i byt naszego stanu rolniczego. Tam, gdzie są obywatele chętni, dobrze i zdrowo myślący, tam oddziały się rozwijają, a w ślad za tem i dobrobyt się zwiększa.

Takim to oddziałem, rozumiejącym swe zadanie, jest nasz oddział przemyślański, którego pełne zebranie członków dnia 14 kwietnia b. r. się odbyło. Trzeba było być na tem posiedzeniu, aby się przekonać jakie tam życie, jedność, harmonia, wszyscy obywatele i włościanie, a trzeba wiedzieć, że członków włościan liczy oddział przeszło 60, zasiedli razem przy jednym stole do wspólnych narad. Uchwalono odbyć w tym roku wystawę poglądową bydła i koni, zakupić wagę do ważenia bydła, aby się tym sposobem uwolnić od wyzysku niesumiennych handlarzy, udzielono subwencyi jednemu z włościan na pobudowanie postępowej i wzorowej gnojarni i wiele innych bardzo pożytecznych i praktycznych [illegible] rozdano pomiędzy członków włościan szczepy przysłane z Komitetu i nasiona pastewne, jak buraki, marchew, koński ząb itp. Zauważyć należy, że członkowie-włościanie z wielką ochotą licznie do oddziału przystępują i we wszystkich obradach żywy biorą udział, zaś szczególniejsze przywiązanie i szacunek okazują prezesowi oddziału p. Aleksandrowi Wybranowskiemu, który swem długoletniem światłem postępowaniem potrafił wszystkich sobie zjednać. Gdyby tak wszyscy obywatele pojęli swe posłannictwo, szczerze i gorliwie sprawami publicznemi się zajmowali, wtedy inaczej wyglądałyby nasze gospodarstwa i inny duch i inne życie społeczne zapanowałoby.

Szczepan Franko, włościanin

Kronika teatralna.

Jednocześnie prawie dwaj głośni pisarze wystąpili z nowemi dziełami scenicznemi, — d. 15-go bm. publiczność londyńska oklaskiwała z zapałem dramat Wiktoryna Sardou p. t. „Robespierre" a dzień przedtem odbyło się w Palermo pierwsze przedstawienie ostatniej tragedyi d'Annunzia p. t. „Gioconda".

Wystawienie „Robespierre'a" w Londynie miało dla publiczności miejscowej podwójny urok: w roli tytułowej występował, ulubieniec Londynu, znakomity tragik angielski, Henryk Irving, po raz pierwszy po długiej, ciężkiej chorobie, nadto dramaturg francuski napisał sztukę specyalnie dla artysty angielskiego. To też publiczność wypełniła teatr „Lyceum" po brzegi i owacyjnie przyjmowała ulubionego artystę, który, jak stwierdza krytyka, stworzył postać znakomitą. Ale bo też „majster" sceniczny Sardou „zrobił" dla artysty rolę prawdziwie popisową, — Robespierre-Irving nie schodzi prawie wcale ze sceny, na niego zwrócone są oczy wszystkich, jego przemówienia wyczekują wszyscy.

Nie troszcząc się wiele o ścisłość historyczną, Sardou obrał za treść do swego sensacyjnego dramatu epizod z czasów teroryzmu Robespierre'a — obelga publiczna, jaką wyrządza mu syn nieprawy, nie znający go i przez niego nieznany, wyrok śmierci na śmiałka, poznanie syna przez tyrana, który usiłuje w następstwie go uratować, śmierć Robespierre'a zadana kulą rewolwerową, — dostarczają artyście sposobności do wykazania całej potęgi talentu. A sceniczny ten bohater ukazuje się w ramach niezwykle sensacyjnych. Posiedzenie konwencyi, uroczystość *de l'Etre suprême*, wycieczka Robespierre'a nocą do więzienia w poszukiwaniu syna, opadające go w ciemnych korytarzach widma skazanych przezeń na śmierć i więzienie ofiar, sceny między ojcem a synem, — to wrażenia, które nie tak prędko zatrą się w pamięci widza. W inscenizacyi i wystawie sztuki przepych i ścisłość, niezwykłe nawet na scenie teatru „Lyceum".

Po skończonem widowisku Irving wygłosił do publiczności przemowę, w której całą zasługę powodzenia sztuki przypisał autorowi. Tłómaczem „Robespierre'a" na język angielski jest syn artysty, Wawrzyniec Irving. Główną rolę kobiecą odegrała najgłośniejsza artystka angielska, Ellen Terry.

W najzupełniejszem przeciwieństwie do tego sensacyjnego dramatu pseudo-historycznego stoi tragedya d'Annunzia, „Gioconda". Treścią jej — rozterka w duszy artysty, wywołana walką między krępującemi węzłami rodzinnemi, a pragnieniem nieograniczonej swobody. Rzeźbiarz, trawiony namiętnością do modelki, Giocondy, naprożno walczy z obowiązkami dla żony i dziecka, — żona, Sylwia daremnie usiłuje wydobyć go z sideł. W wielkiej scenie aktu trzeciego, między Sylwią a Giocondą, ta ostatnia, uniesiona gniewem, zrzuca z cokołu posąg, który spada na Sylwię i niweczy największy jej powab, jej słynne piękne ręce. W akcie czwartym, — zdaniem krytyki, niepotrzebnie dodanym, — ukazuje się opuszczona żona z bezkształtnemi rękoma i postać fantastyczna, Sirenetta.

Role główne, rzeźbiarza i żony jego, odegrali Eleonora Duse, której sztuka ta jest dedykowana, i Ermete Zacconi. Głośna ta para artystyczna odbywa obecnie wycieczkę po Włoszech. Że odtworzyli świetne postaci, zbyteczne chyba dodawać. Sztuka pomimo usterek, ma być najznakomitszym utworem współczesnej włoskiej literatury dramatycznej. Zapełniająca teatr „Bellini" publiczność, zgotowała artystom i obecnemu autorowi entuzyastyczne przyjęcie. Wystawą sztuki zajmowała się gorąco arystokracya palermitańska i palermitański świat artystyczny. Książe Trabi pożyczył starożytne meble i obrazy ze swego pałacu, posągi w akcie trzecim były dziełem Maria Rutelli, a dekoracye sporządzili najlepsi malarze miejscowi.

Oryginalną nowość wystawiono w jednym z teatrów berlińskich. Jest nią trzyaktowy dramat Ernesta Prangego pt. „Kain". Stary, a przez Byrona świetnie wyzyskany temat bratobójstwa opracował Prange w nowy i bardzo zajmujący sposób. Kainem jest poeta Ludwik Garbet, który swego brata, poetę jeszcze zdolniejszego od siebie, strącił przed 12 laty ze skały w przepaść. Nikt nie wie o tem morderstwie, atoli skutki moralne zbrodniczego czynu trwają w duszy mordercy aż dotąd. Stał się on niezdolnym do produkcyi poetyckiej, chorym na nerwy i cierpi na manię prześladowczą, która lada chwila grozi mu wybuchem obłędu. Akcya dramatu polega na przygotowywaniu widzów do tej strasznej chwili i na powolnem wyjaśnianiu przeszłości „bohatera", jego niecnej zbrodni i motywów jej. Dramat rozpoczyna się tem, że do domu, w którym mieszka Ludwik Garbet wraz ze swą żoną i córką Elsą, przybywa syn strąconego poety, Walter, sam również poeta. Żona Ludwika i córka Elsa czule witają Waltera, tylko stryj go niechętnie przyjmuje i ze wzrastającą w sercu nienawiścią obserwuje, jak powoli między Walterem a Elsą powstaje stosunek miłosny. Przypomina mu on żywo zabitego brata, któremu zazdrościł talentu, sukcesów poetyckich u kobiet. Z dalszej akcyi dowiadujemy się, że bezpośrednim powodem bratobójstwa, dokonanego przed 12 laty, była doprowadzona do kulminacyjnego szczytu zazdrość literacka: Oto brat Ludwika pokazał mu fragment dramatu „Kain", który tak się Ludwikowi podobał, że, aby sobie to dzieło przywłaszczyć, zamordował brata. I teraz właśnie po 12 latach bezczynności poetyckiej udało mu się ów fragment dramatyczny zaokrąglić i nadać mu oryginalne zakończenie, o którem jego brat, charakterem podobny do Abla, z pewnością nie myślał: oto Kain nie żałuje wcale popełnionej zbrodni, owszem pyszni się nią, jest świadomym celu egoistą, „ubermenschem", a czyn swój pojmuje jako konieczność. W ten sposób zakończony dramat daje Ludwik swej żonie do czytania; żona jednak, która przypadkowo przed laty czytała zaginiony potem fragment „Kaina", poznaje, że dzieło jej męża jest częściowym plagiatem i radzi mu publikować je pod nazwiskiem zmarłego brata, tem bardziej, że, jak się pokazuje, i Walter jest w posiadaniu odpisu manuskryptu ojca. Przyciśnięty koniecznością Ludwik zgadza się na radę żony, zgadza się nawet na oddanie ręki swej córki Walterowi, lecz te wszystkie wstrząśnienia psychiczne wywołują wreszcie dawno grożący mu napad szaleństwa, w którem Ludwik odsłania swą zbrodnię i tryumfująco sam siebie nazywa Kainem. Tą efektowną, lubo arcywstrętną, a dla aktora wiele pola do popisu dającą sceną, kończy się sztuka. Trzeba jeszcze dodać, że autor w wyrafinowany sposób pozostawia właściwie widza aż do końca w niepewności, czy Ludwik rzeczywiście sam strącił brata w przepaść, czy też tylko cieszył się na widok spadającego wskutek pośliźnięcia się w przepaść brata.

Technika sztuki wzorowana jest na Ibsenie, który tak samo w wielu swoich dramatach, jak n. p. w „Rosmersholm", w „Dzikiej kaczce" lubił powoli odsłaniać jakieś dawne zdarzenie i pokazywać wpływ „upiora przeszłości" na nowych wypadkach.

Wystawiono także w Berlinie 4-aktową sztukę niejakiego Hunera p. t. „Ogień". Tematem jej jest pyromania, czyli mania podpalania, która w rodzinie bogatego chłopa Webera przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tą nieszczęsną manią opętana jest córka Webera Liza. Już jako dziecko zbierała ona chrust, zapalała i godzinami z lubością wpatrywała się w płonący ogień. Dorósłszy, podpala chałupę sąsiada, a gdy kogo innego obwiniają o tę zbrodnię, przyznaje się sama do czynu. Akt ostatni rozgrywa się w więzieniu. W kącie więzienia znajduje Liza stosy starych aktów sądowych i to obudza w niej znowu nieszczęsną manię. Zapala więc owe papiery, pożar ogarnia więzienie a Liza ginie w płomieniach. Artystycznej wartości sztuka nie ma, jest jednak bardzo efektowna i daje szerokie pole do popisu aktorce, grającej rolę Lizy.

W wiedeńskim Burgteatrze grano niedawno nową sztukę znakomitej niemieckiej dramatopisarki Elsy Bernstein, pisującej pod pseudonimem: Ernst Rosmer. Sztuka ta nosi tytuł „Piotr Kron", a treścią jej są dzieje muzyka, który dopiero jako sędziwy starzec może urzeczywistnić marzenie swych lat młodocianych: mianowicie dyrygować orkiestrą i chórem przy wykonywaniu „Te Deum" Berlioza. Sztuka ta, o treści mdłej i zanadto pocukrzonej liryzmem, nie znalazła tak przychylnego przyjęcia u krytyki i u publiczności jak inne sztuki tej autorki: „My troje", „Zmierzch", „Królewskie dzieci", które przysporzyły pani Rosmer sławę i rzadkie sukcesy. Z powodu lubowania się autorki w realistycznych scenach nazywano ją dawniej „kobiecym Hauptmanem", później jednak pokazało się, że ten naturalizm jest bardzo liryzmem podszyty, i stąd też jeden z krytyków powiedział, że ta od czasu do czasu pojawiająca się u pani Rosmer śmiałość w rysach naturalistycznych jest sztuczną i przypomina hałaśliwy śpiew dziecka, które znalazłszy się samo w ciemnym lesie w nocy chce sobie własnym krzykiem dodać odwagi.

W „Deutsches Volkstheater" wystawiono sztukę niejakiego Teodora Wolffa p. t. „Królowa". Tło do niej zaczerpnięte zostało z historyi rewolucyi francuskiej. Królową jest piękna Marya Antonina, która oczarowuje swoimi wdziękami młodego szlachcica, przybyłego z prowincyi na dwór paryski. Królowa kocha młodzieńca wzajemnie; między nimi odbywa się czysta, poetyczna sielanka, piękna jak sen, w której nie ma nic zmysłowego. Kontrast tej sielanki stanowią rewolucyoniści, którzy otaczają pałac królowej i szydzą z niej. Młody szlachcic zabija jednego z zuchwalców, za co rozwścieczony tłum wyrywa go z pośród grona dworzan i oddaje sądowi rewolucyjnemu. Nieszczęśliwiec zostaje skazany na śmierć, wolno mu jednak jeszcze raz pójść do pałacu i pożegnać damę swego serca. Wraca więc i chce objąć królowę ramieniem, ona jednak odpycha go: jej miłość była tylko przelotną mrzonką, która nie pozostawiła w jej sercu żadnego śladu. Młodzieniec z rozpaczą w duszy idzie na śmierć, tymczasem zaś rewolucyoniści zdobywają pałac. — Treść to, jak widzimy nieprawdopodobna, ale podczas przedstawienia nie raziła ona tak bardzo, gdyż autor pod naciskiem cenzury musiał przenieść akcyę w czasy bajeczne. Ponieważ jednak tło, polegające na ruchu rewolucyjnym a więc na kwestyach społecznych, autor zachował, więc, wytworzyła się z tego wszystkiego dziwaczna mięszanina, która zgotowała sztuce upadek na scenie.

Znany francuski krytyk Juliusz Lemaitre napisał dramat: „Le mariage blanc" (Dziewicze małżeństwo). Rzecz dzieje się na Rivierze, gdzie przebywa piękna Simona Aubert, dziewczyna zupełnie naiwna, skazana przez lekarzy na śmierć wskutek suchot. Płomień życia, który ma w niej wkrótce zagasnąć, wybucha pod wpływem włoskiego nieba zwykłym u suchotników ostatnim wysiłkiem. Biedna suchotnica marzy o miłości, o zamążpójściu, o zostaniu matką, chociaż właściwie tylko bardzo niejasno rozumie, co to wszystko znaczy. Z rojeń swoich zwierza się przed pielęgnującym ją lekarzem d-rem Doliveux, nie zważając na to, że słów jej z zajęciem słucha jeden z gości. Gościem tym jest hr. Tièvre, młodzieniec 24-letni, chorujący na spleen, nie pozbawiony jednak szlachetnych porywów. Postanawia on dać Simonie illuzyę szczęścia i chociaż jej nie kocha, oświadcza się o jej rękę. Matka Simony po długiem wahaniu godzi się na to dziwaczne małżeństwo. Podczas przygotowań do ślubu zakochała się w hr. Tièvre zdrowa, chciwa życia i użycia siostra Simony: Marta, która w czasie konkurów hrabiego o rękę Simony wciąż mniemała, że hrabia o nią się stara. Wreszcie przychodzi do skutku małżeństwo, pozostaje ono jednak „mariage blanc" tj. małżeństwem dziewiczem, gdyż taka była umowa między hrabią a matką Simony. Tymczasem zazdrosna Marta otwiera Simonie oczy na całą sytuacyę i mówi, że hrabia właściwie jej się należy. Zaloty jej jednak do hrabiego nie odnoszą skut-

Pożary. W Dawidowie spaliły się zabudowania mieszkalne i gospodarskie, przyczem utracił życie śpiący w stajni 80-letni Jan Wyspiański. Szkoda w budynkach wynosząca 2364 zł., ubezpieczoną była na 950 zł. — W Grzybowicach wielkich spaliły się cztery zagrody włościańskie. Wszystkie były ubezpieczone.

Kawa z fosforem. Z Wiednia piszą nam: Zamieszkały przy ul. Mariahilf, były właściciel dóbr, Rylski, doniósł komisaryatowi policyi szóstego okręgu, że w dniu 14 b. m. podano mu na śniadanie kawę, z której dobywały się wyziewy fosforyczne. Podejrzenie skierowało się zrazu przeciw pokojówce, która wszakże wykazała w sposób niewątpliwy swą niewinność. Natomiast wyszły na jaw okoliczności, które spowodowały aresztowanie lokaja Rylskiego, Jaśkowa. Podejrzaną kawę oddano do zbadania laboratoryum sądowo-chemicznemu.

Dragomirow, jenerał gubernator kijowski, wyjechał za dwumiesięcznym urlopem za granicę. Jest to niewątpliwie wynikiem rozlewu krwi studenckiej w Kijowie, a bodaj czy nie także zapowiedzią dymisyi Dragomirowa.

Lynch. Donoszą z Newlon w stanie Georgia w Ameryce, że ludność tamtejsza spaliła żywcem pewnego murzyna, obciąwszy mu poprzednio nos, uszy i palce, za zamordowanie jakiegoś dzierżawcy i zhańbienie jego żony. Interwencya gubernatora, który starał się ludność uspokoić, nie wywarła pożądanego skutku.

Znaczną kradzież popełnił na szkodę Sary Agid, właścicielki restauracyi, jakiś sprytny rzezimieszek. Oto wykradł on z zamkniętej kasy wertheimowskiej 400 złr. gotówką i dwa czeki Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu po 1000 złr. Jak mu się to udało, dotąd nie wiadomo, bo skoro okradziona dzisiaj rano chciała się dostać do kasy, zastała ją zamkniętą, tak, jak ją zostawiła wieczorem i zamek kasy w porządku, ale wymienionych pieniędzy i czeków nie było. Śledztwo w toku.

Przestroga. Po Lwowie uwija się od kilku tygodni indywiduum nazwiskiem Gołębiowski, który namawia ludzi do emigracyi do Ameryki w tym celu, aby od nich wyłudzić jakieś zaliczki na koszta podróży. Przedstawiając w różowych barwach pobyt w Ameryce, powołuje się ów pan na zamieszkałego w Ameryce znajomego swego Różyckiego. Jeden z namawianych, nazwiskiem Bialski, ostrożniejszy snać od innych, napisał do Chicago do owego Różyckiego i otrzymał od niego odpowiedź, żeby został w kraju, gdyż „w Ameryce panuje o k r o p n a n ę d z a w samem Chicago 25000 ludzi dziennie nie ma roboty a ludzie z uniwersyteckimi studyami doją krowy, jeśli mają gdzie". Ten list, zdeponowany obecnie w dyrekcyi policyi pokazał Bialski Gołębiowskiemu, który w pierwszej chwili po przeczytaniu, chciał list wydrzeć z rąk Bialskiego i zniszczyć a gdy mu się to nie udało, zniknął i ukrywa się dotąd.

Niema już głuchoty. Elektrotechnik Hutchinsen w Mobile, w Alabama wynalazł przyrząd, który dozwala głuchym słyszeć. Aparat ten składa się się głównie z małej, kieszonkowej bateryi elektrycznej, którą się łączy z organem słuchu. Próby wykazały, że głusi nawet ze znacznej odległości mogą dokładnie słyszeć muzykę i rozmowę i na zadawane im pytania odpowiadać.

Samobójstwo. W Rzegocinie pow. ropczyckiego obwiesił się gospodarz gruntowy Michał Budziwojski, trapiony długotrwałą nieuleczalną chorobą.

Zmarli. W Brodach Waleryan Michniewicz, cukiernik, lat 52; Karolina Lang, żona poborcy cłowego, lat 82. — W Stanisławowie Justyna Prokopczycowa, matka starosty, wdowa po profesorze gimnazyalnym, lat 83. — W Czerniowcach Franciszek Kolousek, profesor muzyki, lat 69. — We Lwowie Marya z Szypowskich Rozwadowska, właścicielka dóbr ziemskich, lat 80; Stanisława Waniczkówna, córka Stanisławy z Grużewskich i śp. Józefa, lat 10.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5. w poł. +15 R. Bar. 762. Spada. Pochmurno

Zna ją.

Żona (zakłopotana). Gdzieby tu położyć tę notatkę, żeby mi jutro zaraz wpadła w oczy.

Mąż (z powagą). Przypnij ją... do lustra.

(Śmigus).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana. We czwartek „Ćwiartka papieru", komedya w 3 aktach W. Sardou, gościnny występ Gabryeli Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego. W piątek „Rodzina Furyozów", krotochwila w 4 aktach Russa. W sobotę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem (wznowienie) „Nora", sztuka w 3 aktach Ibsena, występ G. Zapolskiej. W niedzielę po poł. „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna w 1 akcie G. Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych", wieczorem „Woźnica Henszel", sztuka w 5 aktach G. Hauptmana. W poniedziałek „Zaza", sztuka w 5 aktach P. Bertona i K. Simona. We wtorek „Safo", sztuka w 5 aktach Daudeta i Bellota, występ G. Zapolskiej.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli datki na restauracyę kościoła w Turce następujący ofiarodawcy:

A. Giełdanowski z Wiednia 1, J. Krémer z Sołotwiny ze składek 1·95, Gmina Nowy Targ 5, J. Pietkowska z Huty 3, dr. F. Misky ze Złoczowa 2, ks. M. Lachiewicz z Gródka 0·50, ks. Z. Scherff z Gródka 0·50, F. Lambor z Łąki ze składek 4·80, J. Dąbrowski z Ropczyc 2, S. Krókowski z Slemienia 10, Oddziały podatkowe: w Podgórzu 1·15, w Tłumaczu 1, ks. M. Czerwiński z Łętówki 1·10, M. Jurewicz z Pruchnika 1·50, A. Konopacki z Uhnowa ze składek 6·50, ks. Z Gorazdowski ze Lwowa 16, J. Wysocki z Limanowy 2, dr. Zajączkowski i H. Dąmbski z Krościenka 3, S. Gottfrieda Doleczek, przełożona klasztoru w Białej 4, J. Szumpeter z Buska 1, p. J. Mroczkowska ze Ślemienia ofiarowała obrus na ołtarz wartości 10 zł., ks. W. Bielawski z Łąki 1, L. Piątkiewicz z Podwołoczysk 1, ks. W. Giemza z Jasła 20, magistrat m. Sambora 10, ks. W. Gryziecki z Krakowa 1, ks. Augustyn, gwardyan OO. Kapucynów z Krosna 1, ks Fr. Strzępek z Krzemienicy 1.50, dr. S. Krzyżanowski ze Lwowa 5, Siostry Miłosierdzia z Jasła 6, Urząd parafialny w Kukizowie 1, ks. W. Piksa z Krakowa 3, SS. Felicyanki z Przemyśla 1, F. Wołoszyński ze Lwowa 5, Stowarzyszenie pożyczkowe w Jordanowie 5, J. Morawiecka ze Skolego 5, Urząd miejski w Andrychowie 10, w Chrzanowie 5, w Żydaczowie 5, Kasa miejska w Stryju 25, ze szkatułki domowej u p. Cichockiego z Turki 5.86½, ks. dr. F. Kasprzyk z Krakowa 2, dr. Opolski ze Lwowa 5, ks. dr. W. Bandurski z Krakowa 1, A. Plutecki z Tłustego ze składek 2, M. Barącz ze składek na wycieczce w Skałacie 7·55. (D. n.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 kwietnia.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych zanosiło się na to, że spekulacya w walorach górniczych, znajdująca się od pewnego czasu jakby w letargu, na nowo odżyje. Sobotnia bowiem ogromna haussa walorów górniczych na giełdzie berlińskiej tudzież dobrze zapowiadające się początki prolongaty miesięcznej dodawały bodźca wielu spekulantom, a nadto podniecająco oddziaływała pogłoska o zamierzonem zaopatrzeniu artyleryi austryackiej w nowe armaty. Już wytworzyły się na ten temat pogłoski, które przedsiębiorstwa hutnicze wezmą największy udział w fabrykacyi nowych armat. Mówiono zwłaszcza o czeskiej hucie „Poldi" i o fabryce Skody w Pilźnie, gdyż te firmy już dostarczały armat dla marynarki. Na czem się ta pogłoska opiera nie wiadomo, bo najpród nie są jeszcze znane istotne zamiary zarządu wojskowego, a powtóre, gdyby nawet przystąpiono do fabrykacyi nowych armat, to nie wiadomo, czy powierzona zostanie ona prywatnym przedsiębiorstwom. Dzisiejsze np armaty Uchatiusa wyrabiano w wiedeńskim arsenale we własnym zarządzie ministerstwa wojny. Atoli same już pogłoski wystarczyły do wysrubowania kursu akcyi huty „Poldi" o dwadzieścia kilka reńskich. W południe przerwany został raptownie kiełkujący dopiero prąd zwyżkowy. Z Berlina bowiem doniesiono, że rozpoczętej w sobotę na tamtejszym targu tak natarczywej haussy w walorach górniczych nie kontynuowano dzisiaj. Zabrakło więc spekulantom tutejszym głównego punktu oparcia, to też rzucili się oni do sprzedaży tych samych walorów, które w godzinach przedpołudniowych kupowali. Wogóle na całym targu zapanowała w ostatnich dwóch godzinach przed zamknięciem obrotów dotkliwa reakcya. Spadek rent był bardzo znaczny, wynosił bowiem od 15 do 45 ct. Specyalne motywa wpłynęły na zwyżkę akcyi wiedeńskiego tramwaju i akcyi schodnickich. Pierwsze zawdzięczają swą dwuguldenową zwyżkę autentycznej jakoby wiadomości, że już tymi dniami wydaną zostanie koncesya nowemu Towarzystwu, które obejmuje ruch na całej sieci tramwajów wiedeńskich, akcye schodnickie zaś podskoczyły w cenie o 19 złr. skutkiem pogłoski, że na nabytym niedawno przez to Towarzystwo kilkusetmorgowym obszarze gruntów odkryto nowe pokłady ropy. — Z Londynu donoszą, że wytwarza się tam agitacya za tem, ażeby cło wyrównawcze na cukier, sprowadzany z tych krajów, które przyznają premie wywozowe, zaprowadzono nietylko w Indyach, ale i w samej Anglii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·—, węgierskie 382·—, Anglobanki 152·—, Uniony 304·50, Bankvereiny 266·50, Landerbanki 237·—, Ludwiki 210·60, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 263·50. Renta papierowa 100·45, srebrna 100·35, austryacka złota 119·85, austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 119·55, węgierska renta wal. kor. 97·15, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56, marki 11·78, ruble 1·27½.

Nowy rozkład jazdy wchodzący w życie w Galicyi z dniem 1 maja b. r. wykazuje znaczne zmiany. Pociągi osobowe między Krakowem a Lwowem powiększono o jedną parę i stworzono bezpośrednie, pospieszne połączenie Berlina, na Kraków, Lwów, Stanisławów, Czerniowce z Bukaresztem, względnie na Konstanzę (statkiem) z Konstantynopolem.

Połączenie Berlina z Bukaresztem jest codzienne, zaś z Konstanzą tylko w tych dniach, w których kursuje statek

Bieg nowego pociągu przedstawia się następująco: Odjazd z Berlina o godzinie 8 minut 25 rano, przyjazd do Lwowa o godzinie 2 minut 16 w nocy, odjazd do Bukaresztu o godzinie 2 minut 36 w nocy. Z powrotem: przyjazd z Bukaresztu do Lwowa o godzinie 12 minut 30 w nocy, odjazd do Krakowa o godzinie 12 minut 50 w nocy, przyjazd do Berlina o godzinie 8 min. 50 wieczór.

Pociąg ten z Berlina przez Lwów do Rumunii łączy się w Oświęcimie z pociągami wiedeńskiemi.

Oprócz nowego pociągu pospiesznego, zaprowadzono w miejsce dotychczasowego nocnego pociągu pospiesznego, nowy pociąg osobowy. Urządzono ten pociąg tak, że jadący tym pociągiem ze Lwowa, względnie z Podwołoczysk i Ickan mogą od Rzeszowa dalej korzystać z nowego kurjera a to bez przesiadania, albowiem kursować będą wozy bezpośrednie z Podwołoczysk i z Ickan, które w Rzeszowie odczepi się od pociągu osobowego, a doda do pociągu pospiesznego do Berlina

W odwrotnym kierunku manipulacya analogiczna odbywać się będzie już w Krakowie. Jest to więc korzystna dla publiczności kombinacya pociągu kurjerskiego z osobowym.

Dalej zmieniono między Lwowem a Podwołoczyskami ranny względnie wieczorny pociąg pospieszny, na osobowy, lecz nadano tym pociągom taką chyżość, że dotychczasowe połączenia z Rosyą tak w Wołoczyskach, jako też w Radziwiłowie i nadal istnieją

Nakoniec należy nadmienić że dla braku frekwencyi zmniejszono ilość pociągów kursujących między Stryjem a Przemyślem, mianowicie zniesiono pociągi Nr. 1225 2022 i 2023 1226.

Mimoto połączenia bynajmniej nie ucierpiały, albowiem pociągi nocne w Przemyślu tak ułożono, że swobodnie przejeżdżać można w obu kierunkach bez straty czasu

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 26-go kwietnia 1899.

Tendencya zniżkowa trwa dalej, przytem zbyt na jęczmień, owies, groch, bobik i wykę nader utrudniony. — Co do spirytusu usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.30 do 8·50, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·—, rzepak 10·— do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·70 do 6·—, groch do gotowania 6·50 do 7·—, wyka 4·80 do 5·30, bobik 5·— do 5·25, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·— do 5·25, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 55·—, tymotka 17·— do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·25, spirytus na termina 15·75 do 16·—.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 24 kwietnia. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 1010, węgierskich 3574 i niemieckich 671, razem 5255 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze i lekko 29 do 31, dobre ciężkie 32—33, osobliwe 34—35, za buhaje i krowy 20 do 30—32, wszystko na żywą wagę.

Teodor Romaszkan.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 25 kwietnia.

Z powodu braku odbiorców, ceny zboża obniżają się ustawicznie. Od ostatniego targu różnice na niekorzyść sprzedających znowu są dość znaczne, a mimo to obroty nie zdołały się ożywić.

Płacono: pszenicę białą od 8·46—8.85, czerwoną 8.50 do 9.10 złr., żółtą 8.50 do 9.00 złr., żyto 6.50 do 7.30 złr., jęczmień browarny 6.25 do 6·75 złr., na krupy 5.75 do 6.00 zł., owies 6.40 do 6.60, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu rady gminnej radny Forster wniósł, aby rada wysłała do rządu petycyę o niezwłoczne zwołanie parlamentu. Wniosek ten przekazano wydziałowi miejskiemu.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przedłużył pobyt swój w Budapeszcie do dnia dzisiejszego. *Neue Freie Presse* występuje przeciw sensacyjnym komentarzom, jakie prasa węgierska wiąże z obecnym pobytem hr. Gołuchowskiego w stolicy Węgier. Dziennik ten stwierdza, że minister spraw zagranicznych już od pięciu miesięcy nie był w Budapeszcie, w tym czasie zaś nastąpiła na Węgrzech zmiana rządu, którą wielu uważa nawet za zmianę systemu, i nagromadził się szereg spraw ważnych głównie natury ekonomicznej, które najlepiej ustnie mogą być omówione. Hr. Gołuchowski w ogóle uznał także potrzebę osobistego zetknięcia się z członkami nowego rządu węgierskiego.

Sejm dolnoaustryacki przyjął wniosek komisyi regulaminowej, orzekającej, że sejm ma prawo zajmować się ugodą austro-węgierską i związanemi z nią sprawą bankową i walutową, tudzież stawiać w tej mierze odpowiednie wnioski. Dalej przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd do zawarcia ugody korzystnej dla Przedlitawii, a w końcu na dodatkowy wniosek Luegera, wyrażono przekonanie, że wniesione przez rząd projekty ugodowe należy bezwarunkowo odrzucić.

Poseł Kolisko postawił wniosek, wzywający wydział krajowy, aby jeszcze w tej sesyi przedłożył projekt ustawy, orzekający, że dla wszystkich władz autonomicznych w Austryi dolnej wyłącznym językiem urzędowym jest język niemiecki. Wnioskodawca żądanie to uzasadniał względami narodowej roztropności.

Lublana 26 kwietnia. Sejm kraiński obradował wczoraj nad wnioskiem o szkołach realnych. P. Schaffer oświadczył, że projekt ten nie jest wyrazem dążności pedagogicznych, ale politycznych i zażądał odesłania go do wydziału krajowego. Prezydent kraju oświadczył, że dla rządu projekt ten jest niemożliwy, odstępuje bowiem od zasady, że oba języki krajowe muszą być obowiązkowe dla uczniów. Aby uwzględnić więcej język słoweński, niepotrzeba aż projektu nowej ustawy. W razie konieczności rząd utworzy paralelki słoweńskie, ale bez konieczności tego nie uczyni. Ze względu na cel, jaki ma wykształcenie w szkole realnej, znajomość obu języków krajowych jest w kraińskich szkołach realnych niezbędną W ten sposób osłabi się antagonizm narodowościowy. Ludy naszej monarchii powinny wspólnie działać a w tym celu znosić się ze sobą w zgodzie i mieć wyrozumiałość dla potrzeb kulturnych i językowych każdej narodowości.

Dyskusyi wczoraj nie zakończono.

Opawa 26 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu p. Hruby uzasadnił wniosek, dotyczący obesłania parlamentu przez Sejmy. Wniosek ten, powiada p. Hruby, jest protestem przeciw wnioskowi p. Tuerka w sprawie używania paragrafu 14go. Mówca wywodzi, że zniesienie rozporządzeń językowych nie sprowadziłoby poprawy stosunków ani rozwikłania obecnej pogmatwanej sytuacyi parlamentarnej. Jedynym na to środkiem jest zmiana składu parlamentu przez obsyłanie Rady państwa przez Sejmy. Istnieje ku temu ustawowa podstawa w dyplomie październikowym i postanowieniach regulaminów sejmowych. Postanowienia te niezostały zniesione ustawą z 2 kwietnia 1873, lecz istnieją do dnia dzisiejszego. Wobec alternatywy, czy wysyłać posłów wybranych czy delegacye sejmowe, mówca oświadcza się za tym drugim sposobem obesłania Rady państwa, przyjmując jednak mimoto możność bezpośredniego wybierania posłów z piątej kuryi. Wniosek powyższy większość a limine odrzuciła, głosując przeciw odesłaniu go do osobnej komisyi. Za przekazaniem go komisyi głosowali tylko posłowie słowiańscy.

Grac 26 kwietnia. Dzisiaj w Sejmie zjawili się także posłowie słoweńscy. Na wstępie posiedzenia zastępca marszałka oświadczył, że Słoweńcy zastrzegają się przeciw niesprawiedliwości wyrządzonej im przez to, że nie przyjęto wniosku dotyczącego założenia szkoły ludowej z językiem wykładowym słoweńskim w St. Georgen.

Wiedeń 26 kwietnia. Według informacyi *Polit. Correspondenz* otwarcie kongresu międzynarodowego dla rozbrojenia w Hadze nastąpi 19 maja.

Paryż 26 kwietnia. Petersburski burmistrz Libianow złożył na grobie Faura wieniec, przy której to uroczystości byli obecni zastępcy: prezydenta Republiki, ministerstwa spraw zagranicznych i rosyjskiego poselstwa w Paryżu.

Sąd poprawczy skazał prezydenta Ligi antisemickiej Guerina na grzywnę 16 fr.

Berlin 26 kwietnia. Parlament obradował nad wnioskiem antysemitów o wydanie ustawy, że przy rytualnem biciu zwierząt przed spuszczeniem krwi należy stosować środki odurzające. Mowcy przeciwni wnioskowi przedstawiali, że nie jest udowodnionem, iż rytualny sposób zabijania jest dręczeniem zwierząt. Zakaz podobny naruszyłby prawa obrządku żydowskiego. Za wnioskiem prócz antysemitów, oświadczyła się znaczna część konserwatystów.

Bombaj 26 kwietnia. Z Teheranu donoszą że Rosya uzyskała prawo zajęcia perskiego portu Benderabba.

Budziejowice 26 kwietnia Wczoraj przyszło tu popołudniu do poważnych zaburzeń z strejkującymi robotnikami budowlanymi, których policya musiała zaatakować na bagnety, przyczem wielu raniono. Wieczorem odbyły się zbiegowiska na rynku, przyczem wyszydzano policyę. Place oczyszczono przy pomocy żandarmeryi i obsadzono półbatalionem wojska.

Bruksela 26 kwietnia. Liczba robotników strejkujących w Mons wynosi 12.800. — W Charleroi strejkuje ogółem 21.500 robotników.

Leodyum 26 kwietnia. Liczba strejkujących w tutejszym rewirze zmniejszyła się o tysiąc.

Filadelfia 26 kwietnia. Eksplozya zniszczyła fabrykę chemiczną, w której pracowało 400 robotników. Ciężko rannych jest 20, śmiertelnie 1, zabitych 2, a 2 nie można było do tej pory doszukać.

Avignon 26 kwietnia Redaktor paryskiego *Temps*, Pressensé, który tu przemawiał publicznie w duchu przychylnym Dreyfusowi, został, jadąc na dworzec, w dorożce napadnięty i obity. Pressensé wrócił do miasta i zawiadomił o tem policyę. Podczas tego odbyły się także demonstracye przed domem policyi.

Budapeszt 26 kwietnia. Stronnictwo liberalne na wczorajszej konferencyi zgodziło się na projekt o sposobie rozpatrywania i sądzenia spraw wyborczych.

Wiedeń 26 kwietnia. † Hr. H o h e n w a r t, były prezydent ministrów i długoletni wódz stronnictwa konserwatywnego niemieckiego, wreszcie członek Izby panów i prezydent najwyższej Izby obrachunkowej, umarł tu dzisiaj.

Londyn 26 kwietnia. *Times* ogłasza tajne sprawozdanie rosyjskiego ministra skarbu, Wittego, przedłożone komisyi ministeryalnej w sprawie rosyjsko-angielskich stosunków handlowych. Sprawozdanie to powiada, że Anglia jest jedynym rynkiem, na którym Rosya może osiągnąć zbyt swych płodów rolniczych i przez to podnieść w wysokim stopniu rolnictwo krajowe. Powtóre jest Anglia bardzo dobrym rynkiem dla rosyjskich pożyczek. Czasowo była Rosya zmuszoną udawać się w tym względzie do Niemiec, a następnie pod naciskiem stosunków politycznych i do Francyi. Lecz Francya, powiada dalej minister, nie chce już lokować swoich kapitałów w papierach rosyjskich, a jednocześnie poczyna zamykać swój rynek przed Rosyą zapomocą rozmaitych ceł ochronnych, a natomiast stara się eksportować swoje wyroby do Rosyi.

Z tego powodu radzi minister zwrócić szczególną uwagę na rynek angielski.

Budapeszt 26 kwietnia. W miejscowości Gutta, w komitacie Komarna, wybuchł onegdaj pożar, który 300 domów obrócił w perzynę. Z pod gruzów wydobyto dotychczas trupy 4 dzieci i 6 kobiet; obawiają się, że pod gruzami leży jeszcze wiele ofiar pożaru.

Budapeszt 26 kwietnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał stąd z powrotem do Wiednia.

Budapeszt 26 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent Koloman Szell odpowiedział na interpelacyę posła Majora w sprawie chińskiej. Major mianowicie zapytywał rząd, czy wiadome mu jest, że Austro-Węgry zamierzają wydzierżawić jeden z portów chińskich? Otóż Szell odpowiedział na to, że minister spraw zagranicznych się tą sprawą nie zajmował i że podobna dzierżawa nie istnieje w planie. Dalej powiedział prezydent węg. ministrów, że musi wiele motywów interpelanta uznać za słuszne. W czasie, kiedy wszystkie państwa starają się o nawiązanie stosunków zamorskich, i Austro-Węgry powinny się postarać o utrwalenie dotychczasowych rynków zbytu i o zyskanie nowych.

Niestety okazuje się, że na Węgrzech i w silniej przemysłowo rozwiniętej Austryi mało jest zmysłu w tym kierunku i chęci rozszerzania swej działalności. Rząd w tym kierunku nic zrobić nie może, oprócz impulsu i zapewnienia poparcia Jeśliby sfery handlowe wzięły na siebie odpowiednią inicyatywę i nawiązały zamorskie stosunki, to w takim razie rząd węgierski w porozumieniu z ministerstwem spraw zagranicznych zapewni im poparcie, pomoc i ochronę Do wykonywania jednak tej ochrony potrzeba odpowiedniego rozwoju floty austro-węgierskiej. Niestety dotychczas ten rozwój ze względów finansowych pozostawiał wiele do życzenia. Minister w końcu prosił o przyjęcie tej jego odpowiedzi do wiadomości.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. E. Torosiewicz z Brodek. J. Puntschert z Tarnopola. Fr. Fanner z Wiednia. W. Prussnig z Wadowic. A. Low z Wiednia. J. Blaszka z Delatyna. M. Rakowska z Królestwa. J. Chorośnicki z Chorośnicy. F. Hinschitza z Wrocławia. Dr. Niementowski z Zbaraża. A. Prock z Lincu. W. Schnell z Firlejówki. Pułk. Nachodsky z Mostów. J. Teltsch z Stanisławowa Reichard de Reichardsberg z Krzeszowic.

HOTEL FRANCUSKI
We Lwowie — Plac Maryacki.
(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. Bobrownicka z Andrychowa. Inż. A. Boroday z Petersburga. J. Liskowicz i D. Skoczyński z Sokala. Marya Makswaldowa z Zakopanego. P. Ustrzycki z Zamiechowa. P. Lepkowski z Krakowa. P. Friling i Rosenthal z Brodów. P. Łączyńskie z Zaborza. P. Czerwieńska z Poznania. J. Gabriel z Czerniowiec. P. Tworkowski z Kowenic. P. Starzewski z Jaśkowic. S. Niedzielski z Kołomyi P. Zych z Buczacza. Łosiowie z Kulmatycz.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·20 do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 290 — do 293 —. Banku hipotecznego po 300 zł. w. a, 386.— do 396·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.30 do 98·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60—16·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·10—15.—.

Berlin 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 269·50. Spirytus 40.—.

Paryż 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·97. Mąka na miesiąc bieżący 42·85.

Frankfurt 26 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·20; kolej państwowa 155·10; alpiny 000·00; disconto 195·10; laura 248·30.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·87—8·88, na maj-czerwiec 8·56—8·57, na jesień 8·30—8·31; żyto na wiosnę 7·70—7·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·71—4·72, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·84—4·86; owies na wiosnę 6·02—6·04, na maj-czerwiec 5·99—6·—, na jesień 5·80—5·82; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy na kwiecień maj 30½—31½, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya z początku słaba pod koniec silniejsza. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·66—8·68, na maj 8·57—8·58, na październik 8·20—8·21; żyto na kwiecień 6·64—6·65, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·42—4·44, na lipiec 4·56—4·58; owies na kwiecień 5·49—5·51, na październik 0·00—0·00; rzepak na sierpień 12·10—12·20. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya silna. Pogoda: deszcz.

---

ku, hrabia każe jej bowiem opuścić Rivierę i tylko z litości obiecuje jej przyjść na wyznaczoną schadzkę i daje się skusić do pocałowania Marty. Na tę scenę wchodzi Simona, mniemając, że jej oblubieniec ją zdradza, mdleje i umiera. Umierającej szepcze hr. Tièvre, który ją dotąd obojętnie traktował, szczere słowa miłości i uwielbienia, lecz dr. Doliveux, zbadawszy puls zgasłej suchotnicy, powiada ponuro: „Już zapóźno."

W teatrze Porte St. Martin w Paryżu wystawiono nową sztukę Rostanda, autora „Cyrano de Bergerac" pt. „Plus que Reine". Dramat podzielony jest na pięć aktów o siedmiu obrazach i osnuty na tle stosunku Napoleona do Józefiny. Akcya toczy się pomiędzy r. 1795 a 1804 w Paryżu, w Korsyce, w Fontainebleau. Punktem atrakcyjnym jest akt czwarty, w którym na scenie odbywa się koronacya Napoleona i Józefiny w kościele Notre-Dame wedle słynnego obrazu Dawida. Sztuka nosi tytuł „Plus que Reine" z powodu przepowiedni, uczynionej Józefinie jeszcze na rodzinnej wyspie Martinice, że będzie „więcej niż królową", ale tylko przez lat siedm. Utwór pod względem wartości artystycznej stoi o wiele niżej od „Cyrana".

W jednym z teatrów londyńskich grywaną jest co wieczór od miesiąca „wielka bomba dramatyczna", importowana z Ameryki, a nosząca tytuł: „Known by the police" (Znane policyi). Kulminacyjnym punktem sztuki jest taka scena: Z wysokości mostu kolejowego, pod którym przechodzi inna linia kolejowa, bohaterka dramatu widzi — bohatera, którego łotrzy uwiązali do szyn. Za chwilę przejedzie tamtędy pociąg i zmiażdży to „szlachetne" istnienie. Co począć? Pomysłowość zamorskiego dramaturga przedstawia się nam teraz w całej okazałości. Oto sześciu mężczyzn, otaczających bohaterkę, tworzy drabinę, spojoną rękoma i spuszczającą się ku dolnemu torowi, bohaterka zstępuje po tej drabinie i na minutę przed zjawieniem się pociągu, ma się rozumieć błyskawicznego, bohatera z pęt oswobadza. W tejże chwili ziejąca lokomotywa wpada na scenę ze świstem i hukiem. Widzowie doznają silnego wrażenia, ale nerwy aktorki wystawione są na ciężazą próbę, nie dziw więc, że miss Maud Jocelyne, odtwarzająca tę rolę, jest już tak wyczerpana, iż zażądała dłuższego odpoczynku.

47)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Do Brest, proszę pana — odparł chłopak, zatrzymując konia. — Chcę trafić na ostatni statek, który wychodzi z przystani Roscauval.

— I po cóż jedziesz do Brest?

— Wiozę list do komendanta marynarki.

— Czy twój pan jest w domu?

— O! tak, panie Mériadecu, nie ma obawy, aby gdzie wyruszył... dopóki go nie wywiozą na cmentarz.

— Jakto! umarł! — zawołał Mériadec.

— Nie szczęści się nam — mruknął Jakób przez zęby.

Pontcroix milczał, lecz zawód ten był mu niemniej przykrym.

— Ot, zmarło się paniskowi — biadał majtek. — Dawno już cherlał, starowina, a od sześciu miesięcy coś się w nim do reszty popsuło. Wczoraj cały dzień tchu nie mógł złapać a dziś już po nim. Posyłał służącę do sędziego pokoju, żeby zaraz po jego śmierci przyłożył pieczęcie.... i nie dziw, miał worki pełne srebra i złota.

— Czy wiadomo, kto po nim dziedziczy? — zapytał Mériadec.

— Jeszcze nie. Jest testament, złożony u notaryusza w Camaret, a ponieważ stary nie miał już ani jednego krewnego na świecie, cały majątek przekazał pewno na szpitale albo na inwalidów marynarki. List, który wiozę, napisał przedwczoraj...

— Dla uwiadomienia zapewne o swoich postanowieniach.

— Bardzo być może; ale muszę się spieszyć, inaczej statek odpłynie.

Chłopak podążył w dalszą drogę, zostawiając młodych ludzi mocno zafrasowanych.

— Ot, i skończyła się nasza wyprawa — mówił Mériadec z niezadowoleniem. — Że też staruszek nie pożył jeszcze ze dwadzieścia cztery godzin dłużej! Teraz niczego się nie dowiemy.

— I owszem. Przecież nie spalił kwitu twojego ojca. Musiał go nawet przechować starannie. Skoro tylko pieczęcie zostaną zdjęte, spadkobiercy pospieszą ci go przedstawić do wypłaty. Zobaczymy wówczas, czy data i cyfra pożyczki zgadzają się z sumą, o jaką dopomina się p. d'Ambre i z datą śmierci twego ojca. Dowód taki byłby poszlaką dostateczną... Boję się tylko o jedno, a mianowicie, że będziesz musiał spłacić sukcesorów starego Trébabu.

— Podołałbym temu, bylem tylko nie musiał uiścić się baronowi. Dwie takie wypłaty zrujnowałyby mnie do szczętu.

— Tem bardziej należy się przekonać, czy p. d'Ambre zamordował twego ojca. Świadectwa Trébabu z tamtego świata już nam nie da, lecz pozostaje Jeannic. Gdzie można go znaleźć?

— Nie zagrzeje on nigdzie miejsca. Dziś łowi ryby na wybrzeżu, jutro idzie zastawiać sidła w lesie...

— Więc nie zajmuje się wcale swojem rzemiosłem?

— Rzadko bardzo. Nie ma żony ani dzieci. Na utrzymanie starczy mu to, co ułowi w morzu i upoluje w lasach. Ojciec mój patrzył przez palce na te jego polowania a i ja mu ich nie wzbraniam.

— Bardzo pięknie, ale sam mi opowiadałeś, że Jeannic pobudował sobie szałas i w nim mieszka.

— Tak... jestto stąd niedaleko, lecz pewnie go nie zastaniemy, bo do tej improwizowanej siedziby wraca tylko na noc.. a często nawet zdarza mu się nocować na dworze...

Jakóbowi przyszedł na myśl cymbalista Khoa, który także zamieszkiwał w szałasie: lecz kochinchińczyk był daleko bardziej cywilizowanym od owego dziecięcia starej Armoryki Gouville obiecywał sobie, za powrotem do Paryża powziąć od niego wiele informacyi.

— Spotkałem Jeannica dziś rano — rzekł Paweł — o ile mi się zdaje, szedł w stronę swego szałasu. Skoro jesteśmy tak blisko, zajrzyjmy doń.

— Zajrzyjmy — przytwierdził Mériadec, wyprzedzając towarzyszy

Szli przez jakiś czas wąską ścieżyną, wreszcie młody Roscauval odwrócił się i wskazał Gouvillowi osamotnioną chałupkę, stojącą wśród cieniu wiązów.

Chałupa sklecona była z nieheblowanych desek.

— Widzę klatkę — rzekł wesoło Gouville — lecz ptaka dojrzeć nie mogę

— W dodatku klatka otwarta — wtrącił Paweł.

— Otwarta jest z konieczności — rzekł Mériadec — drzwi niema wcale. Jeannic nie boi się, aby go okradziono, gdyż nie posiada wcale umeblowania, nawet siennika... spi na stosie wiórów... tak przynajmniej słyszałem, bom nigdy nie był w jego norze.

— Tembardziej warto ją zwiedzić — odparł Jakób. — Ciekaw też jestem mieszkania bretońskiego Robinsona Kruzoe.

— Wejdźmy — zakonkludował Mériadec

Chałupa była dość obszerna, mogło się w niej było pomieścić ze cztery osoby. W jednym z rogów, zamiast łóżka, piętrzył się stos gałęzi, przykrytych liśćmi i trawą.

— Jak widzę, ten dziki człowiek nie rozpala nigdy ogniska — zauważył Jakób.

— I owszem... patrzcie, oto jego kominy — mówił Mériadec, ukazując doły w ubitej i okopconej ziemi.

— Pyszny okaz ten twoj Bretończyk — zaśmiał się Gouville. — Byle tylko obdarzony był pamięcią, może nam ważne wyświadczyć usługi; skonfrontujemy go bowiem z baronem. Mam nadzieję, że go pozna.

— Wątpię, lecz popróbować nie zawadzi. Jeśli go się dziś nie doczekamy, mój rządzca potrafi go wyszukać i sprowadzić do Roscauval, gdzie go zatrzyma aż do przybycia owego pana...

— Cóż to — przerwał Mériadecowi Jakób, który wszedłszy ostatni, rozglądał się po chałupie. — Jak widzę, imć pan Jeannic ma upodobanie do sztuki. Ściany jego sypialnego pokoju wyklejone obrazami... Jest coś w rodzaju muzeum artystycznego. Oto „Żyd wieczny tułacz", dalej Sinobrody, Genowefa Brabancka.

Szkice te Jeannic porozwieszał naiwnie pomiędzy obrazami świętych.

W głębi chałupki, na honorowem miejscu przybity był gwoździami arkusz papieru ze złoconemi brzegami, ozdobiony wizerunkiem okrętu wojennego.

— Czy ten twój pustelnik był marynarzem?

— Jak wszyscy nasi chłopacy odsługiwał lat kilka na statku wojennym — odparł Mériadec.

— Ta zapisaną karta jest może świadectwem uwolnienia od służby. Nie boi się widocznie, aby mu go ukradziono, skoro pozostawia je tak na łasce Opatrzności.

— Jeannic czytać nie umie. Znalazł może gdzie na drodze ten papier i zachował go dla ładnej winietki. Zbieranie papierków jest manią naszego chłopa. Przed dwudziestu laty zdarzyła się w Saint-Pol de Léon rzecz niepodobna do uwierzenia.

— Opowiedz-że — zawołali jednogłośnie Paweł i Jakób.

— Pewien turysta paryski wszedł dla odpoczynku do nędznej lepianki na moczarach i ujrzał tam przybity gwoździem do muru tysiąc frankowy bilet banku francuskiego.

— Dykteryjka istotnie nieprawdopodobna.

— A jednak autentyczna, moi drodzy... banknot ten jako curiosum jest przechowany pomiędzy osobliwościami w sali pałacu przy ulicy Vrillière.. możecie go tam obejrzeć..

— Za protekcyą — dodał drwiąco Gouville. — Wytłómaczże mi, kochany Mériadecu, tę pogardę wieśniaków bretońskich dla pieniędzy?

— Jestto poprostu ignorantyzm. Dzieci owego włościanina znalazły banknot na drodze i przyniosły go ojcu, który, nie umiejąc także czytać, wziął go za obrazek i przybił pomiędzy innemi na ścianie. Najdziwniejszem z tego wszystkiego jest, iż przez lat tyle nikt nie poznał się na wartości banknotu.

— Znać, że się to nie zdarzyło w bliskości Paryża... Swoją drogą nie chciałbym zgubić pugilaresu nawet w lasach waszego uczciwego departamentu.

— Ha! oto i Jeannic! zawołał Pontcroix, wychyliwszy się przez otwór chałupy.

Istotnie szewc, ubrany w kapelusz o dużych skrzydłach i skórę kozią, zbliżał się krokiem ciężkim, powolnym.

Długie siwy włosy, spadające aż do pasa, okalały twarz pomarszczoną, ogorzałą. Człowiek ten wyglądał na lat pięćdziesiąt.

Zdala już spostrzegłszy Mériadeca i kuzyna jego, Pawła, odkrył głowę. Nie ukłonił się jednak Jakóbowi, lecz patrzał nań badawczo, podejrzliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga